ŚWIATOWID

Nr. 43/637 ROK XIII
24 PAŹDZIERN. 1936
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2.20.
PRINTED IN POLAND

nr 43

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH.



POLSKA WYPRAWA NA SPITSBERGEN.





Potok lodowcowy.

„Serce lodów“ — centralny płaskowyż lodowy, góry Stubendorffa i góry Chydenius.



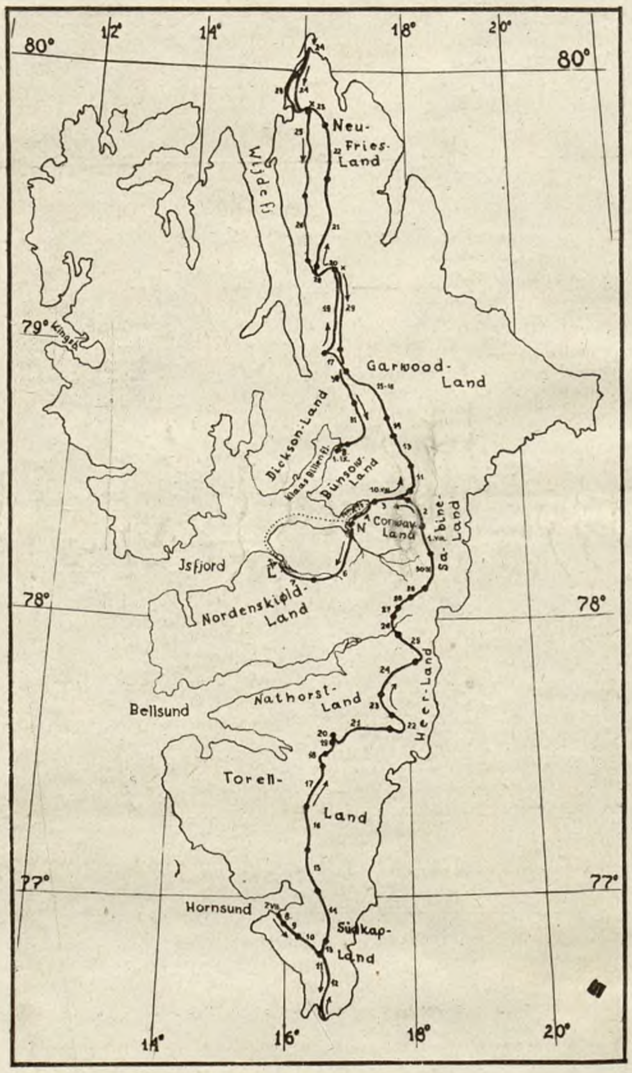
Hilmar Nöis, słynny myśliwiec spitsbergeński, w którego chacie w Eisfiordzie (zatoka Tempel) gościła przez trzy dni polska wyprawa.

Wszystkie zdjęcia POLSKIEJ WYPRAWY NA SPITSBERGEN 1936 — fotografował inż. Stefan Bernadzikiewicz Warszawa.

Przed dwoma tygodniami powróciła do kraju z dalekiej północy nowa polska wyprawa na Spitsbergen (pierwsza wyprawa odbyła się w roku 1934). Uczestnicy tej wyprawy inż. Stefan Bernadzikiewicz, dr. Konstanty Narkiewicz-Jodko i Stanisław Siedlecki postawili sobie za zadanie dokonanie wielkiego przemarszu poprzez wnętrze zachodniej wyspy archipelagu Spitsbergen od jej południowego do północnego przylądka. Celem tego przemarszu było zebranie jak najwszechstronniejszych doświadczeń poruszania się i transportu w terenie polarnym i ogólne wstępne zapoznanie się z wielkim, do dzisiejszego dnia bardzo mało zbadanym pasem wschodniej części wyspy.

Zadanie swoje wyprawa wykonała w zupełności, przechodząc w czasie od 7 lipca do 1 września b. r. szlak długości ok. 850 kilometrów. Jest to najdłuższy przemarsz, jakiego kiedykolwiek dokonano na tej wyspie i pierwsze przejście od jej południowego do północnego przylądka. W dniu 24 sierpnia osiągnięto najdalej na północ wysunięty punkt trasy, północny przylądek Spitsbergenu, położony pod 80 stopniem i 3-ema minutami szerokości geograficznej, wznosząc sztandar polski poraz pierwszy na tak dalekiej północy. Droga wyprawy wiodła poprzez łańcuchy górskie i ogromne lodowce, pokrywające całe wnętrze wyspy. Przekroczono zgórą 30 lodowców, wśród nich największe lodowce Zachodniej Wyspy Spitsbergen: Płaskowyż Nowej Fryslandji, Centralny Płaskowyż Lodowy i Lodowiec Horna. Trasę powyższą przebyto w dwóch etapach miesięcznych, przechodząc w lipcu z zatoki Hornsund do Południowego Przylądka i stąd do Ejsfiordu, oraz w sierpniu z Ejsfiordu do Północnego Przylądka i spowrotem. Do transportu na lodowcach używano sań polarnych, które uczestnicy wyprawy ciągnęli sami, idąc o ile możności na nartach. Waga ładunku sań przekraczała na początku każdego etapu 250 kilogramów. Było to dość pokaźne obciążenie, które też dawało się we znaki przy pokonywaniu rozlicznych trudności terenowych. Nieraz musiano też całe obciążenie przenosić na plecach w odcinkach wolnych od lodowców i śniegów. Pogodę zastano tego lata o wiele gorszą, niż w roku 1934, w czasie pierwszej ekspedycji. Mgły i śnieżyce z silnym wichrem, nieraz bardzo długotrwałe, utrudniały posuwanie się w terenie, nie oznaczonym prawie zupełnie na mapach, lub co gorsza, oznaczonym błędnie i fantastycznie.

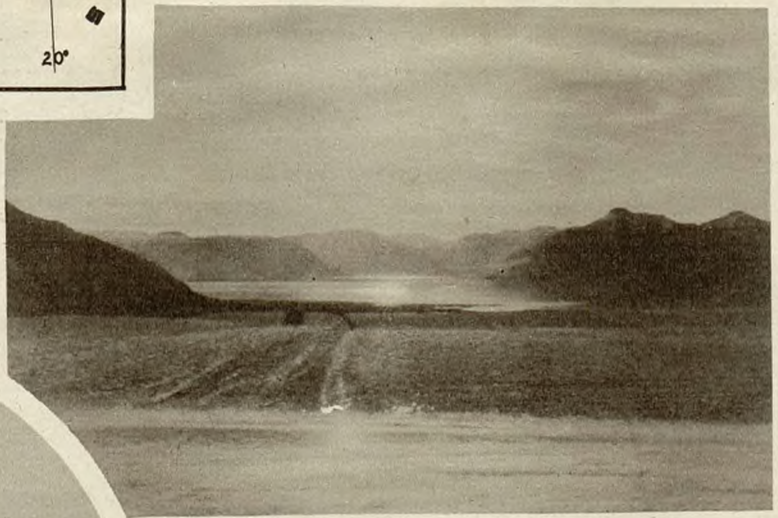
Zamierzenia swoje wyprawa osiągnęła w całości, poznając wielką połać niezwykle ciekawego kraju i zbierając wiele doświadczeń. Praca w terenach polarnych wymaga od ich badacza nie tylko kwalifikacyj naukowych, lecz i wszechstronnego doświadczenia życia i podróżowania w tych krajach. To też zebrane doświadczenia należy uważać za bardzo cenną zdobycz, która niewątpliwie pozwoli na realizację dalszych zamierzeń naszych polarystów i wzorowe zorganizowanie nowych polskich wypraw odkrywczych i naukowych.



Szkic drogi wyprawy, która wyruszyła z Hornsundu, przechodząc w kierunku północnym cały Spitsbergen aż po 80° szer. geogr. Stamtąd zawróciła do fiordu Klaas Billen w celu powrotu do ojczyzny.



Codzienny trud ciągnienia sań.



Lodowiec Nordenskjölda w świetle słońca o północy. W głębi fiord Klaas Billen, z którego wyprawa wyruszyła z powrotem do kraju.



Inż. Stefan Bernadzikiewicz, kierownik wyprawy.

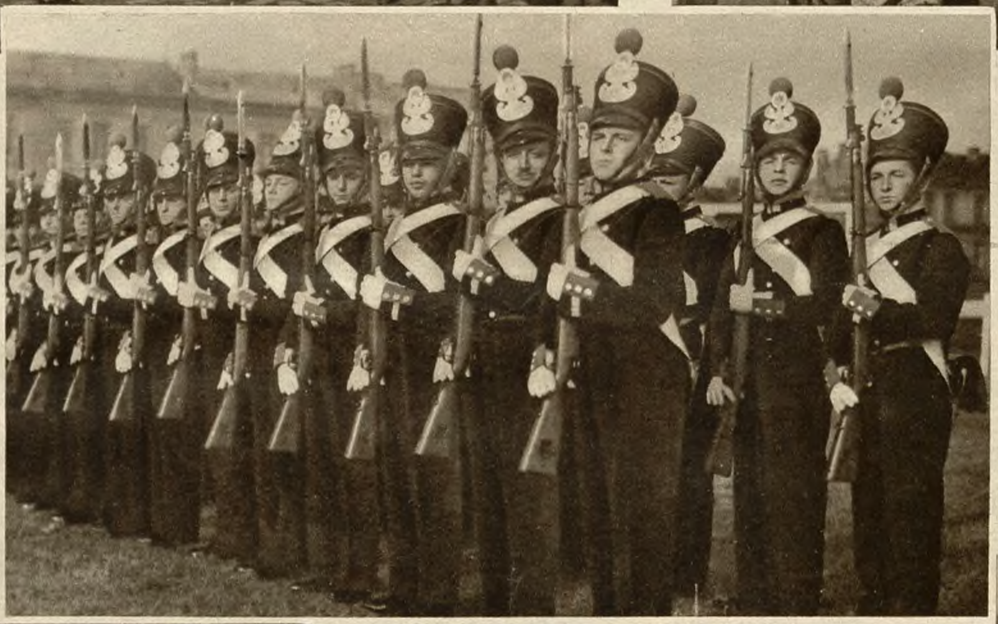
WIELKI DZIEŃ ARMII POLSKIEJ.



P. Prezydent R. P. kroczy przed frontem kompanii honorowej w Grudziądzu.
Fot. W. Pikiel — Warszawa



Przekazanie sztandaru w Centrum Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu przez promowanych podchorążych młodszemu rocznikowi.
Fot. W. Pikiel — Warszawa



Kompania szkolna Szkoły Podchorążych Saperów w Warszawie, w mundurach historycznych z 1831 r. w dniu promocji podchorążych.
Ag. Fot. „Światowid".



Gen. Norwid-Neugebauer wręcza szablę prymusowi Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Warszawie.
Ag. Fot. „Światowid".

W tych dniach na terenie szkół podchorążych w całej Polsce odbyły się uroczyste promocje absolwentów, czyli nominacja podchorążych na podporuczników.

Najokazalej promocje te wypadły w Centrum Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu, które obchodziło 15-lecie swego istnienia i z tej racji zostało zaszczycone obecnością P. Prezydenta R. P. Do P. Prezydenta przemówił prymus szkoły podch. Belina-Prażmowski, syn wojewody lwowskiego, twórcy kawalerii legionowej, poczem z rąk Najwyższego Zwierzchnika Wojskowego otrzymał szablę honorową. Po promocji, odbyła się wielka rewia wojskowa.

W Szkole Podchorążych Saperów w Warszawie pasowania absolwentów szkoły na podporuczników dokonał gen. Kutrzeba, który następnie odebrał defiladę batalionów, z kompanią podchorążych w historycznych mundurach z roku 1831.

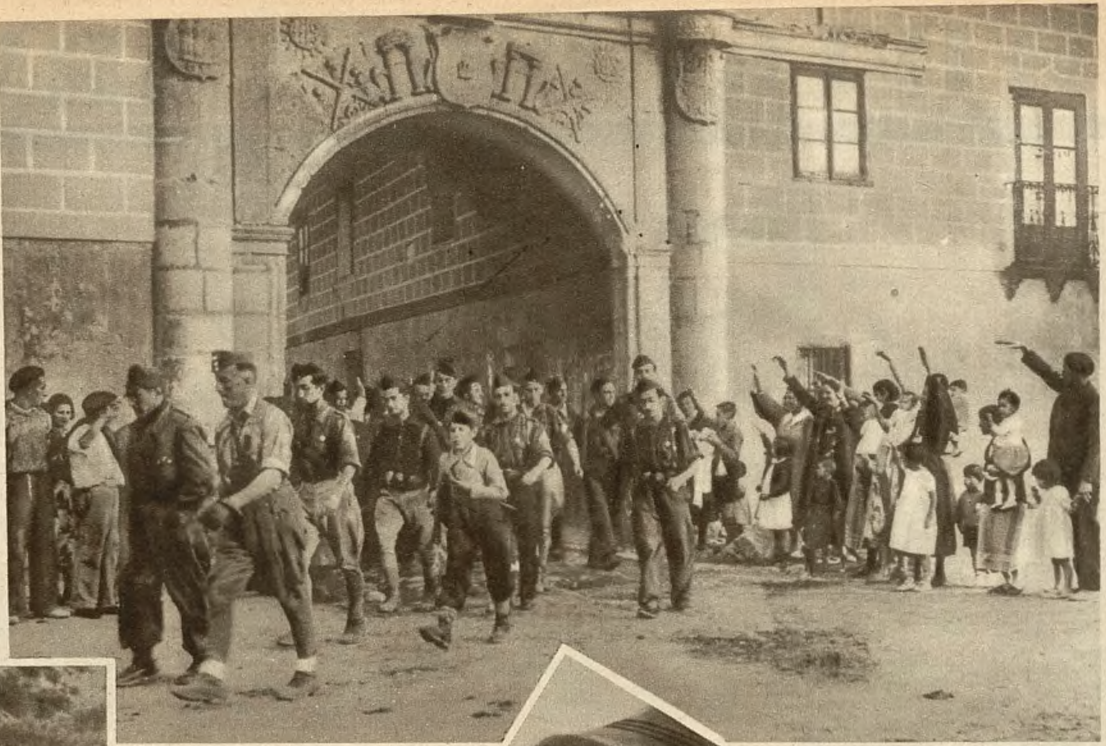
W szkole Podchorążych Sanitarnych w Warszawie rozdał dyplomy nowomianowanym podporucznikom gen. Neugebauer, jako przedstawiciel P. Prezydenta R. P.

Podobne uroczystości odbyły się również w Toruniu, Bydgoszczy i Gdyni.

„...ale w Grenadzie zaraza..."

„Ludność Madrytu nie chce bronić stolicy przed narodowem wojskiem Hiszpanji"... „Słynna komunistka Dolores Ibaruri, zwana Passionarią, oświadczyła, że cała teraz nadzieja na polepszenie się sytuacji czerwonych w Hiszpanji spoczywa w pomocy z Moskwy"... „Oblężonemu przez wojska powstańcze Madrytowi grozi rewolucja... białych"... „Dowódca ogarniętej paniką milicji czerwonej, walczącej pod Ollias del Rey popełnił z rozpaczy samobójstwo". Te i tym podobne wieści, podawane przez poważne agencje dziennikarskie całego świata, świadczą — że sytuacja tak zw. rządu madryckiego i sprzymierzonych z nim elementów radykalnych lewego skrzydła, staje się coraz bardziej krytyczną. Wojska narodowe odnoszą nadal sukcesy na wszystkich frontach, bądź to odpierając skutecznie najsilniejsze nawet kontrataki wroga — bądź to posuwając się nieprzerwanie w terenie w celu przyspieszenia ostatecznych rozstrzygnięć militarnych i uzyskania zdecydowanej przewagi nad bezładem i anarchją, panujących „po tamtej stronie barykady".

Wedle agencji Havasa — do Barcelony przybyli już w ponie-



Obrazek z frontu madryckiego: mieszkańcy zajętego przez wojska powstańcze miasta Arlanzon, pozdrawiają faszystowskim ukłonem oddziały narodowe, udające się na front.
Keystone, Berlin.



Atak oddziałów powstańczych na czerwone pozycje na froncie pod Huesca.
Photo NYT — Paris



Przedstawicielka czerwonej milicji na posterunku na jednej z wież kościelnych aragońskiego miasteczka.
Photo NYT, Paris

działek ubiegły niektórzy ministrowie madryccy, z prezydentem republiki Azaną na czele, którzy natychmiast po przyjeździe odbyli ważne narady z prezesem rządu katalońskiego — Companysem. Premjer Largo Caballero, naczelny wódz czerwonych milicyj, zachorował, co spowoduje niewątpliwie powiększenie się powszechnego chaosu i rozprzężenia. Gdy po stronie wojsk narodowych dowodzą zawodowi wojskowi, obznajomieni doskonale z wojennem rzemiosłem — to z drugiej strony, pozbawione prawie całkowicie korpusu oficerskiego i fachowego dowództwa oddziały milicji, tem samem już nie mogą dotrzymać pola zdyscyplinowanej rutynie wojsk powstańczych. Toteż anarchja rośnie, nieodpowiedzialne czyny rozhukanych milicjantów mnożą się zastraszająco — tego rodzaju zaś pociągnięcia, jak np. obławy masowe na kobiety w Madrycie i więzienie ich w warunkach co najmniej opłakanych nie mogą wzbudzić sympatji w świecie do „ludowych" władców Hiszpanji. Czerwony zwierz jeszcze się broni, „ale w Grenadzie zaraza". Czyż długo jeszcze będzie ona szaleć na biednej, znękanej tak strasznemi wstrząśnieniami, ziemi hiszpańskiej? C.



Ranna milicjantka w szpitalu madryckim.
France-Presse — Paris



Uroczystość kościelna w Saragossie, podczas której ludność tamtejsza manifestowała żywiołowo na cześć narodowej Hiszpanii. Na zdjęciu moment pozdrawiania narodowych i kościelnych sztandarów
„VOIR" — Paris

NA MORZU POLSKIEM SZALEJĄ BURZE



Plon huraganowego sztormu październikowego pod Wielką Wsią. Po lewej wrak jachtu „Temida II", który uległ awarii w sierpniu b. r.



Port rybacki budowany w Wielkiej Wsi, podczas burzy na morzu.



Podczas burzy u brzegów półwyspu Helskiego.



Brzeg morza pomiędzy Wielką Wsią a Chałupami na Helu, na chwilę przed sztormem.



Pierwsze łososie, złowione jesienią w polskiem morzu.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. A. ŚWIERKOSZA, WIELKA WIEŚ

Cały obecny miesiąc przechodzi na wybrzeżu pod znakiem gwałtownych sztormów na morzu polskiem, oraz częstych a dotkliwych nawałnic deszczowo-gradowych. Burzliwy stan morza utrudnia jakiekolwiek połowy. Wczesne odloty ptactwa przedewszystkiem wodnego, pojawienie się reprezentantów avifauny arktycznej, w postaci nurów czarnoszyjnych, masowe odloty wielkich kluczy dzikich łabędzi, niespokojne ruchy ławic ryb, zjawienie się już mniejszych stad fok i inne zjawiska przyrodnicze, zdaniem rybaków stanowią przepowiednie mroźnej i surowej zimy. Uspokojenia się morza tak rychło spodziewać się nie można, gdyż Bałtyk wszedł w okres gwałtownych burz jesiennych. Na plaży tłuką się nieustannie zdradliwe fale, podchodzą do wydm i biją o piaszczysty brzeg. Gdzieś z głębin mrocznej gardzieli bluzga stale woda i bielą kroplistych plam rozlewa się na miałki piach.

Ciągle gdzieś daleko na odmęcie coś jednostajnie huczy, przewala się, słychać głuche uderzenia, jakby wykonywana była jakaś tajemna i zła praca... Woda kołysze się i rozczochraną grzywą wali pełna złości ku brzegom.

I oto pierwszy bałwan uderzył o grzebienie wydm. Drugi łupnął o jakiś głaz, skoczył w górę i grzmotnął w tył, ciężki i huczący. Trzeci zwalił się na plażę, uderzywszy o nią głucho i teraz piszczy na piasku, zły, że nie znalazł oporu dla swej siły. Pierwszy atak sztormu jest najsilniejszy. Brzeg polski przyjmuje fale stromemi piersiami, łamie je w płaty i bryzgi, drobi w pianę i proch... Gdy burza trwa, uszy pełne są szumu, łoskotu i huku. Są jednak chwile, gdy wycie i skowyt ucinają się i zmęczone zamierają, a cały brzeg rozpogadza się pod uśmiechem jesiennego słońca...

Alfred Świerkosz

PAN PREMIER NA INSPEKCJI



Główne wejście do Hal Mirowskich w Warszawie, których inspekcji dokonał w tych dniach P. Premier Składkowski.

Zawrzało w warszawskim światku detalicznego kupiectwa, wśród straganów i w Halach Targowych.

— Pan Premier osobiście bada porządki! Pan Premier osobiście sprawdza ceny!

Była godzina siódma rano, gdy Pan Premier w towarzystwie wyższych urzędników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz Komisariatu Rządu przybył do Hal Targowych przy placu Trzech Krzyży. Plac Trzech Krzyży, to centrum najelegantszej dzielnicy Warszawy, w pobliżu Alei Ujazdowskich, Nowego Świata, Brackiej i Hożej. Niespodziewana komisja zastała na miejscu karygodny nieporządek. Targowisko zanieczyszczone, niepozamiatane. W sklepach brak przepisowych cenników, wiele cen podwyższonych ponad normy dozwolone. Posypał się grad kar administracyjnych. Jeden z zamiataczy targowiska z miejsca odesłany został do aresztu za oczywiste wprowadzenie władzy w błąd.

Sklepikarze natychmiast przystąpili do generalnych porządków. Na ścianach pojawiły się prawidłowe cenniki. Wszystko czyszczono, zamiatano, odkurzano. W godzinę targowisko lśniło jak wypielęgnowane cacko. Zapóźno... Starostwo Grodzkie zdążyło już przysłać stos mandatów karnych...

Następnego dnia odwiedzamy nieszczęsne pobojowisko. Straganiarze, przekupki i handlarze nie uspokoili się jeszcze po silnych przeżyciach dnia poprzedniego. Przed sklepami, których właściciele zostali ukarani grzywnami bądź aresztem, tworzą się grupki ciekawych, komentujących wypadki. Przekupki niektóre zapłakane, żalą się przed swymi znajomymi, inne traktują rzecz na wesoło.



Wywiad przedstawiciela „Światowida" z rzeźnikami, ukaranymi po inspekcji P. Premiera.

— Trudno, znaczy się, odsiedzę te dwa tygodnie — mówi tęga jejmość z nożem rzeźnickim przy pasie — bede wiedziała. Mam za swoje. Wszystkie towary drożeli, to i za swoje obskubane kurczaki brałam wyższe ceny.

— A po ile teraz te kurczaki? — pytam sprzedawczynię.

— Jak do kurczaków — słyszę odpowiedź. Są na dwa czterdzieści i są na trzy dwadzieścia.

— Wczoraj pani sprzedawała tylko od dwa czterdzieści i nie mówiła po ile te najdroższe — wtrąca się sąsiad. Za to jej łupnęli te pięćset złotych kary!

— Nie zapłace żadne pięćset złotych — odgraża się przekupka, pochlipując nosem. — Z czego bede płacić. Cała buda warta z towarem setke!

— Jak pani nie zapłaci, to będzie druga kara!

— Odsiedze te pięćset złotych. Wole odsiedzieć niż płacić, bo niema z czego!

Zaglądamy w inny koniec targowiska. Właśnie zamiatacz czyści starannie przejście pomiędzy straganami.

— Jakże to wczoraj było z tymi nieporządkami? — zagaduję robotnika.

Zamiatacz nie wykazuje chęci do udzielenia wywiadu. Jest najwidoczniej serdecznie zmartwiony swoją dolą. Gdy wróci za dwa tygodnie z aresztu jego kolega, osadzony wczoraj z miejsca, pójdzie i on na swoje dwa tygodnie. Nadbiegają jednak inni usłużni informatorzy.

— A no było tak — tłumaczy mi młody żydek, handlarz owoców. — Rano to tutaj potrzebują przywieźć owoce i jarzyny. Właśnie wszystko uni wyładowywali z wozów, kiedy przyszedł Pan Premier. A tu słoma narzucana i liście od jarzyn naokoło wozów. Była siódma rano, kto mógł przypuszczać. To jednego zamiatacza pyta się sam Pan Premier: Dlaczego niepozamiatane? To un mówi, że zamiatał, ale że przyszedł wiatr i narzucał słomy. Nu, to Pan Premier wiedział, że wiatru nie było, to mówi: Zamknąć go, bo okłamuje władzę. No to on już siedzi. A ten panie, co dziś zamiata, to już piąty raz dzisiaj zamiata, choć to dopiero jedenasta rano...

— A koło mojego sklepu też przeszli — chwali się inny właściciel wędliniarni, zajrzeli do środka i nic nie mówili — niech pan szanowny zobaczy, jaki u nas porządek! Choć to wędliniarnia, ale nawet kwiatki mamy, żeby było ładnie!

Sąsiedzi słysząc te przechwałki, wybuchają głośnym śmiechem:

— Niech pan nie wierzy! Te kwiatki poustawiali sobie przed sklepem dopiero dzisiaj!

Zauważamy, iż na towarach bardzo skrupulatnie poustawiano kartki z cenami. Niektóre wystawy robią raczej wystaw cen, niż wystaw towaru. Zwłaszcza stragany bojaźliwej mniejszości rywalizują wprost między sobą w wystawieniu na towarach pięknie kaligrafowanych i dużych kartek z cenami. Na którymś ze straganów zauważamy szczyt lojalności w odniesieniu do przepisu, który nakazuje ujawnienie ceny na wystawie: oto kartki z cenami umieszczono dosłownie na wszystkich towarach... nawet na kłębkach nici i bawełny do cerowania. „Kłębek 5 groszy". „Nici od 10 gr. do 25 gr." Ano — przykład idzie z góry!

Jedziemy jeszcze do Hal „Za Żelazną Bramą". Te zasłużyły sobie na pochwałę Pana Premiera. Dzielnicowy policjant, do którego należą Hale Mirowskie, otrzymał nawet nagrodę pieniężną. Taką samą nagrodę otrzymają w najbliższych dniach wszyscy sprzątające tych Hal.

Istotnie, trzeba przyznać, iż widzi się olbrzymią różnicę pomiędzy targowiskiem przy pl. Trzech Krzyży, które jest targowiskiem prywatnem, a Halami miejskimi za Żelazną Bramą. Nawet dzisiaj spostrzega się ową różnicę na korzyść Hal miejskich, choć pierwsze, po wczorajszej inspekcji, dokładają wszelkich wysiłków, by oblec się w możliwie przyzwoitą szatę. Tutaj czuje się porządek nie nakazany, lecz jakby — wrodzony.

W Halach ruch i gwar tysiąca głosów. Elegancko ubrana „pani domu" osobiście załatwia zakupy dla domowego gospodarstwa. Pragniemy zasięgnąć opinii i z tej strony.

— Co mówią w sferach „pań domu" o wczorajszych doniosłych wypadkach?

— Oczywiście jesteśmy bardzo zadowolone — słyszę uprzejmą odpowiedź — chociaż tutaj w tych Halach i tak zawsze był względny porządek, jeśli chodzi o czystość. Niestety jednak wczorajsza inspekcja Rządu nie usunęła naszej największej bolączki. O tem możemy powiedzieć tylko my, gospodynie...

— Mianowicie?

— Fakt, iż Rząd przedsięwziął ostrą walkę z drożyzną zapobiegnie może podnoszeniu cen i paskarstwu na przyszłość. Niestety jednak — jak sądzę — artykuły, które już zdążyły podrożeć, nie wrócą do cen z przed miesiąca, czy choćby tygodnia. W ostatnich czasach wszystko niemożliwie podrożało w Warszawie. Na pierwszy rzut oka różnice mogą się wydać niewielkie, ale w gospodarstwie, przy konieczności oszczędzania każdego grosza, daje to wielki niedobór i kłopoty. Masło zdrożało w ostatnich czasach z 2.40 zł do 3.20 zł. Chleb zdrożał o 2 grosze na kilogramie, mąka o 5 groszy na kilogramie, kartofle o 50 groszy na korcu, jajka z sześciu do dziesięciu gr. I tak wszystko...

— Przepraszam Szanownych Państwa! — słyszymy w tej chwili wołanie obok.

Zbliża się do nas olbrzymich rozmiarów miotła. Tuż za nią postępuje funkcjonariusz miejski, w czystym, eleganckim mundurze. To jeden z wczorajszych „laureatów". Z drobiazgową dokładnością zamiata Halę. Długie buty zamiatacza lśnią aż do blasku. Miło spojrzeć. Usuwamy się z drogi stóżowi czystości.

— Porzundek musi być!!!

Romit.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „ŚWIATOWID".



Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski.



Wejście do sześciu jatek na targowisku przy pl. Trzech Krzyży w Warszawie, z których każdą obłożono karą po zł. 500 za brud.



Jatki rzeźnickie, przystrojone kwiatami... niestety dopiero na drugi dzień po inspekcji P. Premiera.



Dozorca targowiska przy Pl. Trzech Krzyży w Warszawie, ukarany za nieprzestrzeganie porządku dwutygodniowym aresztem.

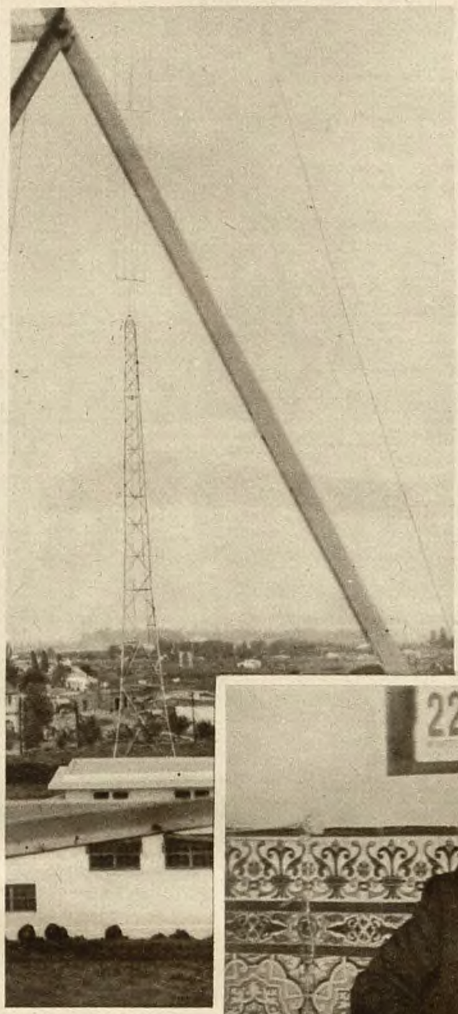


Wystawa gęsto obstawiona kartkami z cenami.



Funkcjonariusz miejski w Halach Mirowskich, jeden z nagrodzonych za wzorowe utrzymywanie porządku.

Tu radio Sewilla!!!



Stacja radiowa w Sewilli, skąd na cały świat rozchodzą się komunikaty armii powstańczej, na fali 410.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. PRESSE-PHOTO, BERLIN.

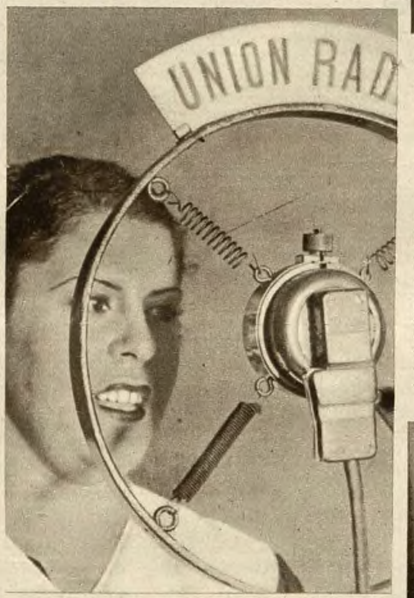


Brama wjazdowa radiostacji sewilskiej.



Gen. Queipo de Llano przed mikrofonem radia stacji sewilskiej.

Posiadacze dobrych, ale rzeczywiście dobrych lampowych aparatów radiowych, szczególnie są zadowoleni, gdy im się uda „złapać" radio sewilskie. Wszak ono pierwsze podaje wiadomości o postępach zwycięskich wojsk narodowych w Hiszpanii, prostując zarazem nieprawdziwe wiadomości, rozsyłane na cały świat przez urzędowe radio madryckie. Otóż gdzieś koło godziny 9-tej wieczorem na fali 410 można usłyszeć Sewillę, która we wszystkich niemal językach europejskich podaje wiadomości. Ale dopiero koło wpół do dwunastej w nocy ma się na tej samej fali prawdziwą satysfakcję. Wtedy bowiem przed mikrofonem sewilskim staje nie pierwszy lepszy „speaker" czy „speakerka", ale sam gen. Queipo de Llano, wódz armii andaluzyjskiej. Staje przed mikrofonem nie w jakimś nowocześnie urządzonym studio, ale w małej izbie swoich koszar, służącej za kancelarię. Ubrany jest po cywilnemu, stoi w pozycji zupełnie swobodnej, a tylko brzmienie głosu dowodzi, jak jest przejęty tem, co światu ma zakomunikować. Z przejęciem słuchają go nietylko ci dalecy, nieznani, po całym świecie rozprószeni, którzy w tej chwili siedzą przy głośnikach swoich aparatów, ale przedewszystkiem najbliższe otoczenie samego generała, cywilni i wojskowi, zgromadzeni w wielkiej hali, w której przez otwarte drzwi kancelarii generała doskonale słychać jego głos. Wsłuchana jest w niego i cała Sewilla, oblężone są głośniki w kawiarniach tego miasta. Bo lokale publiczne sewilskie są przepełnione, wszak miasto to leży już daleko poza frontem bojowym i tylko patrole żołnierskie przypominają, że to jest czas wojny. Biada natomiast temu, kogoby chodzące po całym Madrycie patrole czerwonej milicji zastały wtedy przy głośniku, nastawionym na Sewillę. Głosu generała de Llano słucha cały świat, ale w Madrycie słuchać go nie można. Wystarczy donos złego sąsiada, że ktoś dopuścił się takiej „zbrodni", a czeka go natychmiast surowa kara, nie wyłączając nawet rozstrzelania... Całe szczęście, że niewątpliwie ten stan nie potrwa już długo, że wkrótce i mieszkańcy Madrytu będą mogli swobodnie słuchać sewilskiej stacji narodowej.



Speakerka radiostacji sewilskiej.



Powstańcy hiszpańscy słuchają komunikatu radiowego ze stacji sewilskiej.



Scena przy „Bir“ (wodopoju) w Mao.

Przez pustynię śmierci.



Oaza Dżanet. W głębi widać typowy Ksar, czyli obronne miasto tubylcze. Na horyzoncie piętrzą się skaliste ściany gór Tassili.



Kamienna pustynia typu Hammada na Saharze.

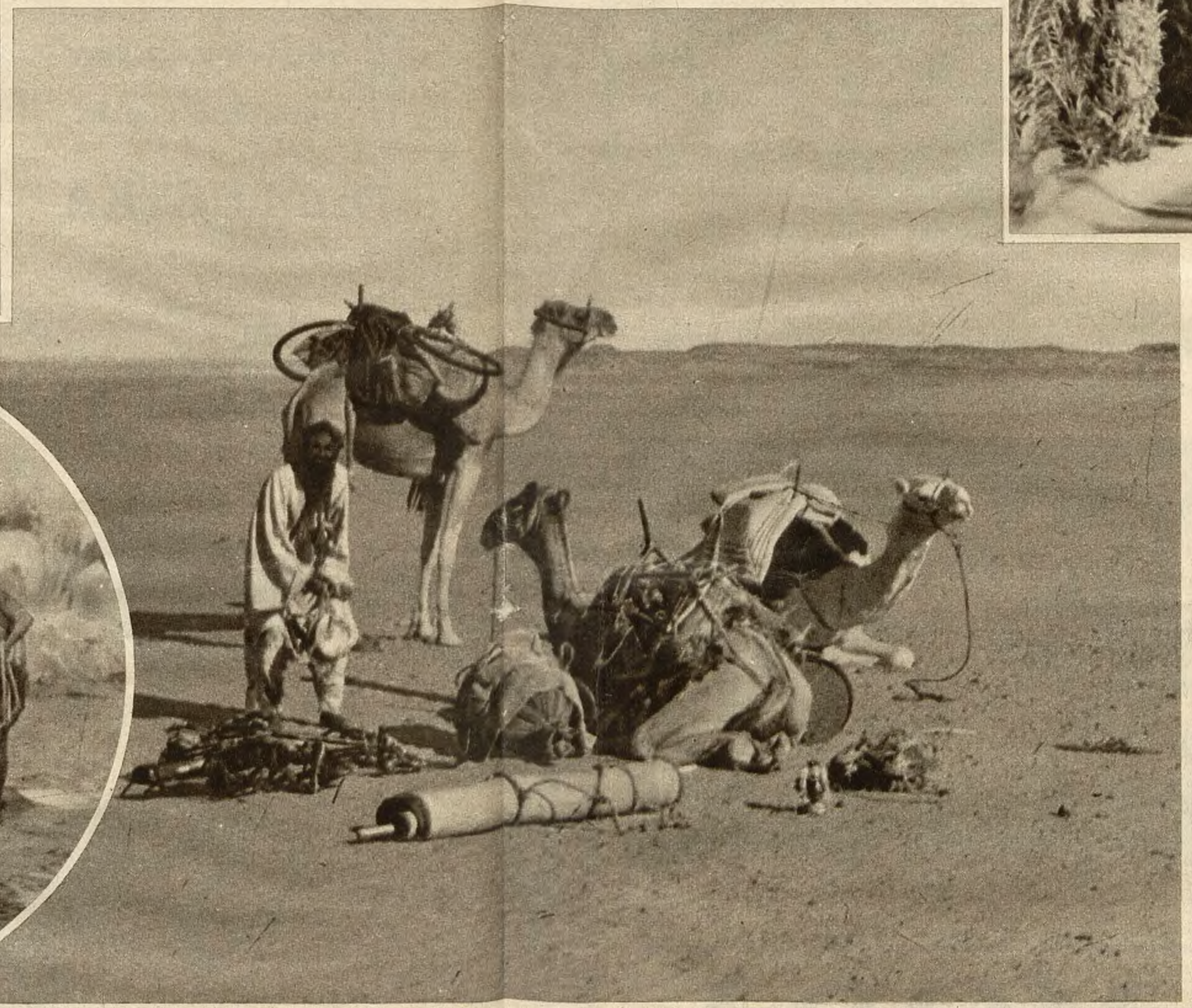


Przejście karawany p. Nowaka przez góry Tassili, w drodze z In Ezzan do Dżanetu. Przodem jadą tubylczy żołnierze, przypadkowo spotkani na patrolu.



Poszukiwanie wody w wyschniętej studni w oazie Bilma.

Wszystkie zdjęcia p. Kazimierza NOWAKA (Afryka) fort. Polignac — Sahara.



Karawana p. Nowaka na pustyni typu Serir, t. j. płaszczyźnie pokrytej żwirem.



Nasz korespondent z Afryki p. Kazimierz Nowak podczas postoju na Saharze.

Fort Polignac, Sahara
wrzesień 1936.

Sahara! — „Duża Pustynia“.

Sahara, kraj bajki z tysiąca i jednej nocy — kraj, w którym po dziś dzień są olbrzymie przestrzenie zupełnie nieznane, lecz są również szlaki, po których toczą się koła seryjnych automobili — i bez żadnego ryzyka przemierzają olbrzymie — wprost bezkresne „TENEZRUFT“.

Są szlaki, na których postawiono białe metalowe domki, znaczące drogę skrzydlatym rycerzom przestworzy, a nawet wśród bezkresu piaszczystej pustyni sterczą wysokie latarnie, podobne do tych, na skalistych brzegach oceanów.

Drogi aut są znaczone, czy to proporczykami na prętach z liści palmowych, czy też kamieniami, ułożonemi w słupki, lub w końcu starymi beczkami, wypełnionymi piaskiem, czy żwirem, aby nie stały się igraszką wichru.

Przy tych drogach spotka turysta miejsca sprzedaży benzyny, spotka nierzadko hotele, wcale wygodne nawet, a w razie uszkodzenia motoru jest pewny, że w 2 czy 3 dni nadejdzie pomoc.

Drogi owe są jakby kanałami europejskimi, które przecinają Saharę, ale brzegi tych „auto-kanałów“ biegną przez najmniej malownicze okolice, najmniej spękane, bo twórcom szło o to tylko, aby móc się przebić przez pustynię. Szło tu o pośpiech, o jaknajprędsze przebycie pustyni, a nie o to, aby ją widzieć i wczuć się w jej treść.

Kilkadziesiąt km od Kairu jest restauracja i schronisko, postawione tuż obok piramid schodowych. Z terasy rozlega się prawdziwie piękny widok na pustynię, zupełnię nagą.

Mojem zdaniem jest o wiele mądrzej udać się do Egiptu — i we wspomnianej restauracji pijąc mrożony napój, pisać do znajomych:

„Jestem w szczerej pustyni! — Nie widać nic więcej, jak tylko piaski i piaski, sfalowane niby ocean, rozszalały orkanem“ — — — niż wydać kilkanaście tysięcy na benzynę, aby po kilku dniach wysłać pocztówkę z nad Nigru — i powiadomić znajomego, że Sahara jest straszna.

Sahara jest piękna nadewszystko! A tak urozmaicone są saharyjskie krajobrazy, że trudno znaleść drugi podobny kraj w Afryce.

Raz widać romantyczne góry piasku, to znowu idzie się wąwozem pełnym zielonych bukietów saharyjskich roślin, lub wkracza się w kraj posągów, niby wystawę dawnych bogów i bóstw, które wyrzeźbiły nieznane ludy, a które są właściwie dnem dawnych mórz, — rzeźbiarzem zaś były tu wściekłe fale — a nie ręka człowieka.

A w końcu bezkres Sahary przecinają romantyczne łańcuchy górskie — pełne niedostępnych zupełnie szczytów, grot i jaskiń. Karawana porusza się dnem UED‘u, czyli korytem wyschłej rzeki — a ściany kanionu są tak prostopadłe, że widać tylko wązką wstęgę stropu niebieskiego. Słońce na chwilę tylko zagląda w głąb tej czeluści, aby popieścić bujną wegetację i wykąpać się w małych źródełkach wody, tryskającej ze skały.

Niektóre z tych kanionów noszą ślady powodzi — a fala wyrwała duże drzewa (w pojęciu saharyjskiem) z korzeniem i rzuciła nierzadko 20 mtr powyżej dna — co świadczy, jak wysoki był stan wody po szalonem tornado.

Wydobywam się w końcu na czarną czy czerwoną „HAMMADA“. Spękane — i wypolerowane wichrem kamienie pobłyskują jak lusterka. Widać nieskończenie daleko.

I znowu zmienia się krajobraz. Oto setki wulkanów zamarłych, zupełnie bez wegetacji. Zda się, w szczelinach leży puch śniegu — ale nie! To wicher namiótł piaskiem, który osiadł, a nawet częściowo otulił czarne zbocza.

I znowu zmiana. Widać — bezkresną zda się — płaszczyznę, dno jakiegoś jeziora czy morza, pokryte krążkami, idealnie okrągłymi, „wyrobionymi“ z muszli ślimaczych.

Pokazują się drzewa akacji — las w pojęciu saharyjskim. A tu i tam koło namiotów, czy szałasów Tuaregów płoną ogniska — bawią się gromadki dzieci. Obok kilka osłów, kóz — ruchomy majątek koczownika. A gdzieś dalej znów sylwety pasących się dromaderów, które nawet najwyższych gałązek drzew mogą dosięgnąć — dzięki swej więcej jak łabędziej szyi.

O! — Sahary nie opisze nikt — Saharę można przeżyć tylko! Ale tej romantycznej Sahary nie zobaczy ani lotnik — ani turysta podróżujący autem, bo, aby ją poznać nie starczy pięć dni pocić się i wchłaniać pył pustyni do płuc. Tu trzeba iść powoli — od wody do wody.

*

9 września br. karawana moja osiągnęła fort Polignac. Więcej niż połowa Sahary przebyta, pozostają jednak jeszcze 2 bardzo trudne etapy, wiodące przez wielki erg wschodni ku południowym zboczom gór, zwanych „Atlasem Saharyjskim“ .

Całe szczęście, że lato już minęło — piekielnie gorące lato saharyjskie! Spędziłem je czyto w siodle — czy znowu idąc pieszo przez rozpalone góry lotnych piasków — i ostremi kamieniami zasłane HAMMADA — aby dać odetchnąć także memu dromaderowi — który już prawie zupełnie wyczerpał swe wielbłądzie siły — i garb zanika mu zupełnie.

O! Trudne były etapy od Bilma na północ! — Raz 7 dni bez wody i prawie zupełnie bez paszy — potem niebotyczne góry Tassili N‘Ażżier — a teraz słona pustynia — — — złote niebotyczne Ramlah, długie forsowne marsze.. Idą naprawdę trudne dnie!...

Kazimierz Nowak.

PO ŚMIERCI MATKI ORKANA



Domostwo Władysława Orkana w Porębie Wielkiej, koło Mszany Dolnej (woj. krakowskie).



Widok z okna domu Orkana w Porębie Wielkiej na okoliczne pola i las.



Śp. Katarzyna Smreczyńska, matka poety Wł. Orkana, zmarła w tych dniach w Zakopanem, w 90-tym roku życia.

W Zakopanem zmarła matka Władysława Orkana, ś. p. Katarzyna Smreczyńska, przeżywszy 90 lat.

Prosta, dzielna, nieuczona góralka. Na trzech morgach płonego pola górskiego wykształciła dwóch synów, z których młodszy, Franciszek — zdobył sławę głębokiego pisarza-społecznika. On był jej ukochaniem, życiem i dumą. Pieszo nosiła mu żywność, gdy kształcił się w Szczyrzycu; pieszo także z żywnością, bielizną i groszem chodziła do Krakowa — 45 km — gdzie Franuś uczył się w gimnazjum. Jakże weseliło się jej dobre, kochające serce matczyne, kiedy Franuś, już jako Władysław Orkan, wydał pierwszy tom nowel. Opowiadają, że poprawiała te młodzieńcze zrywy. Czytała pilnie i to po kilka razy każdą nową książkę syna. Doczekała się pełni jego sławy i uznania. Jednocześnie przeżyła go o całe 6 lat.

Przy okazji warto zwrócić uwagę na Porębę Wielką, gdzie w opuszczeniu znajduje się gazdostwo poety. Pokój Orkana w zaniedbaniu. Biblioteka ulegnie zniszczeniu. Ogród opustoszony. Czyż nikt się nie zajmie gazdostwem Władysława Orkana? Czyż nikt się nie zajmie zorganizowaniem Muzeum pamiątek po autorze „Drzewiej", „W Roztokach", „Komorników", „Listów ze wsi" i tylu wspaniałych dzieł?

Roman Wojciechowski.



Studnia przy domu Wład. Orkana w Porębie Wielkiej.



Grupa górali i góralek z Poręby Wielkiej i Niedźwiedzia.

Wszystkie zdjęcia W. Wojciechowskiego — Warszawa

JESIEŃ i MODA.

Dobre rewie mody dają pięknym paniom moc sposobności do należytego zorientowania się w tym wszystkim, co ze zmianą sezonu przyniosła wszechwładna moda.

I właśnie takie doskonałe dwa pokazy mody jesiennej widzieliśmy ostatnio w Warszawie w salonach Hotelu Europejskiego i w „Adrii". Stwierdziliśmy bezapelacyjnie, że nezastąpionym wyrazicielem i realizatorem najnowszych prądów w modzie współczesnej jest Dom Modelowy Villars (Marszałkowska 121), będący osią, dookoła której skoncetrowana była cała uwaga na rewiach.

Toalety obecnego sezonu są utrzymane w stylu Marii Stuart. Zrealizowanie całej masy przepięknych toalet, płaszczy i kompletów w tym stylu, dało Villarsowi palmę pierwszeństwa w posunięciach nawet najstarszych domów modelowych w Warszawie.

Należy się prawdziwe uznanie dla Maison Villars za tak szybkie wysunięcie się na czoło i tym samym przysporzenie przemysłowi modelowemu polskiemu, splendoru. Villars demonstrując swe wspaniałe kracje wyraźnie górował, czego dowodem były huczne oklaski, jakimi wytworna publiczność na obu rewiach witała każdą toaletę Villarsa. Słyszeliśmy niejednokrotnie wyrazy uznania i wdzięczności dla Domu Villarsa, gdyż daje on możność ubierania się tak, że piękno sylwetki kobiecej uwydatnione jest w najestetyczniejszej formie.

Miarą pozycji, jaką Villars zajął w świecie mody w Polsce, jest fakt ofiarowania temu domowi modelowemu wielkiego kosza pięknych kwiatów przez największą światową wytwórnię filmową R. K. O.

I nic już temu nie zaprzeczy, że Villars na podstawie dokładnych obserwacyj i mozolnych studiów nad linją toalet, a przede wszystkim dzięki wrodzonemu subtelnemu smakowi właściciela tego domu, stworzył wytworny styl z powodzeniem konkurujący z Paryżem, lub Wiedniem.

Na obydwu rewiach wspaniałe materiały demonstrował Dom Modnych Tkanin I. Cwejko. Po powrocie właściciele firmy z Paryża i Londynu, Cwejko zaopatrzył swój magazyn w najmodniejsze tkaniny na suknie, płaszcze i komplety. Na rewii pokazano wełny sukniowe Dhou i El Dhou od Rodier, jedwabie sukniowe Paillotine i S. V. P. od Ducharne'a. Kolory, zgodnie z nakazami Paryża, Cwejko lansuje: lila, pelikan i czarny.

Pani Rena Nirenberg, jak zwykle, swymi kreacjami prześlicznej bielizny damskiej ,uprzyjemnia pobyt na rewii. Tym razem w „Europie" zaprezentowała na smukłych modelkach istne cuda: dessous, koszule, szlafroki i pyjamas. Dla wygody swych licznych klientek, p. Nirenberg przeniosła swą pracownię na ul. Boduena 6, a powróciwszy z Paryża, służy chętnie radą i swą misterną pracą pięknym paniom.

Mistrz rękawiczniczy p. Feliks Czarnecki święcił swój prawdziwy tryumf. Oto w dniu rewii obchodził jubileusz pięćdziesięcioletniej pracy zawodowej. Po za uznaniem ,jakim obdarzane są zawsze jego piękne rękawiczki, zgotowali organizatorzy pokazów gorącą owację p. Czarneckiemu, wręczając bukiet żywych róż i chryzantem, a list p. prezyd. min. Starzyńskiego, życzący p. Czarneckiemu dalszej owocnej pracy, był ukoronowaniem uroczystości.

Jak dawniej, tak i obecnie demonstrowano kreacje fryzur wyłącznie znanego w stolicy zakładu fryzjerskiego Jana Żłobeckiego (Senatorska 22). Ostatnie uczesania Żłobeckiego, to zdobycz nowoczesnej sztuki fryzjerskiej. Mistrz Żłobecki góruje swym wybitnie współczesnym stylem. Wprawdzie moda nie wykracza po za pewne utarte swe szlaki, ale najwyższy kunszt Żłobeckiego potrafi podkreślać właściwe cechy najnowszej fryzury.

Piękne pantofelki na obu rewiach zaprezentował wytwornej publiczności popularny już w Warszawie Kazimierz Filipczak. Z zazdrością piękne panie oglądały prawdziwe arcydziełka Filipczaka, który swą niezastąpioną pracą przoduje na naszym rynku.

Przedstawicielstwo Universite de Beaute Cedib — Paris zaprezentowało w „Europie" i w „Adrii" najnowsze wskazania mody kosmetycznej. Preparaty CEDIB masowo stosowane są przez eleganckie panie, dbające o racjonalną pielęgnację urody. Niezwykle ruchliwa dyrekcja tej znanej na całym świecie firmy Cedib nie szczędzi starań nad udostępnieniem swych kosmetyków pięknym paniom i zawsze przypomina im o zbawiennych skutkach stosowania pudrów, kremów, szminek etc. Nie było przesadą, gdy sympatyczny konferencier Zdzitowiecki zauważył, że te 90% pięknych pań na rewii zawdzięcza swą urodę kosmetykom CEDIB.

Słynna francuska S. A. Kemolite Paris przypomniała wytwornej publiczności o swych niezrównanych preparatach: idealnej francuskiej farbie do włosów Inecto-Rapid i doskonałej płukance do włosów „Luminex". Najmodniejszy obecnie tycjanowski kolor włosów osiągnąć panie mogą, stosując farbę Inecto-Rapid, a celem dodania właściwego odcieniu, płukankę „Luminex".

Jakgdyby okrasą tych pokazów mody był udział w nich słynnej na cały świat francuskiej firmy BOURJOIS, która z wielkim powodzeniem lansuje perfumy z najsubtelniejszym i pięknym zapachem Soir de Paris. Dom Handlowy Józef Hosiasson, wprowadził obecnie najmodniejsze w Paryżu, perfumy CHANEL z zapachem Cuir de Russie, będące prawdziwą nowością w obecnym i nadchodzącym sezonie.

Celem dania całokształtu sprawozdania, nadmienić wypada o udziale w rewii w „Adrii" chlubnie znanego Domu Modelowego Maison Goussin Kamińska (Pierackiego 16a) i pracowni bielizny „Barbara" (Jasna 10).

Po pewnym oddaniu się pracy dla swych stałych i wytwornych klientek, Maison Goussin Kamińska zaprezentował na rewji w „Adrii" wspaniałe kreacje najnowszej mody jesiennej. P. Kamińska zazdrośnie pokazała na swych modelkach tylko kilka toalet, obawiając się zapewne kopiowania. A szkoda wielka, bo toalety jej godne są obejrzenia.

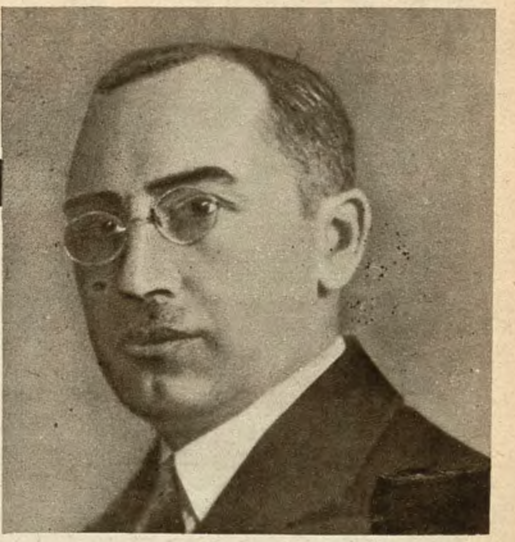
Uzupełnieniem najwłaściwszym stroju pięknej pani jest ładna i modna bielizna. To też „Barbara" (p. B. Kuna) odniosła prawdziwy sukces, demonstrując przepiękne koszule, szlafroki i pyjamas, nagradzane szczerymi oklaskami.



Nad otwartą mogiłą ś. p. Stefana Siły-Nowickiego na Powązkach w Warszawie. Ag. Fot. „Światowid"

TRAGICZNY WYPADEK SAMOCHODOWY.

W czasie pełnienia obowiązków służbowych zginął w katastrofie samochodowej pod Brześciem n/B ś. p. Stefan Siła-Nowicki, dyr. Dep. Dróg Koł. Ministerstwa Komunikacji, przeżywszy lat 47. Śp. Stefan Siła-Nowicki pochodził z Ukrainy. W 1920 r. wstąpił jako ochotnik do wojska i odpierał nawałę bolszewicką, poczem przeszedł do służby państwowej. W 1932 r. pracował w Krakowie, jako naczelnik Wydziału Drogowego Urzędu Wojew., przeniesiony następnie do Warszawy na stanowisko dyrektora Dep. Dróg Koł. Min. Komunikacji przyczynił się niemało do rozbudowy polskiej sieci drogowej. Cześć Jego pamięci!



Śp. Stefan Siła-Nowicki, dyrektor Departamentu Dróg Kołowych Ministerstwa Komunikacji zginął w katastrofie samochodowej pod Brześciem n. B.

ZIMA W PAŹDZIERNIKU.

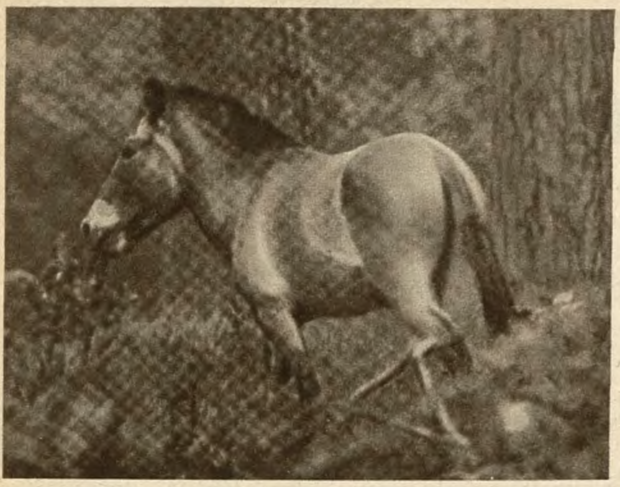


Fala zimna, przeciągająca od kilku tygodni przez Europę, spowodowała przedwczesne opady śnieżne, które ubieliły nietylko niektóre okolice Polski, ale także kraje południowe. I tak np. w październiku spadły olbrzymie śniegi w Bośni i Hercegowinie, a zarząd miasta Sarajewa miał niemało trudności z usunięciem olbrzymich zwałów śniegu z ulic, jak to widzimy na zdjęciu. *Fot. inż. Z. K. Byczyński, Warszawa*



W Małopolsce Wschodniej, w górach panują już idealne warunki śnieżne, choć drzewa jeszcze zielone. Jeden z narciarzy nadesłał nam fotografię z wycieczki na Ciuchowy Dział (powiat Drohobycz), przedstawiającą salamandrę, z trudem pełzającą po śniegu i żałującą z pewnością, że nie zdążyła się jeszcze ułożyć do snu zimowego.
Fot. B. Schenkelbach, Drohobycz

DZIKIE KONIE W BIAŁOWIEŻY.



Polski koń dziki z Puszczy Białowieskiej.

Około 1880 r. wydobyto z pokładów trzeciorzędnych szkielet przedziwnego zwierzęcia, nieprzekraczającego wielkością psa średniego, na pierwszy rzut oka zbliżonego do dużych gryzoni, pięciopalczastego, z uzębieniem trawożerczym. Początkowo przypuszczano, iż ma się tu do czynienia z nowoodkrytym kościem karłowatego tapira, bądź z zdeformowanym szkieletem niewielkiego hipopotama, któremu kapryśna natura dodała, jakgdyby dla groteski, cały sznur kręgów ogonowych.

Jak się okazało później, nie był to jednak szkielet dużego gryzonia, ani też tapira, ale szkielet prakonia epoki Eocenu, epoki największego rozwoju ssaków, konia... hyracothrerjum.

A potem już odnajdywano coraz to przeróżniejsze szkielety tego najszlachetniejszego zwierzęcia z pokładów Eocenu, z okresu dolnomiocenicznego, a wreszcie z dolnego Pliocenu szkielet protohippusa, inaczej zwanego hipparionem, przez które to wszystkie okresy rozwoju gatunków, zwierzę zmieniało swoją strukturę kostną, wykształcając wreszcie ze swej pięciopalczastej stopy kopyto.

Hipologia, która zawdzięcza swój rozwój paleontologicznym zjawiskom, nauka traktująca nietylko o hodowli racjonalnej konia, ale także zajmująca się odległą jego genetyką, rasy koni dzisiejszych wyprowadza bezpośrednio od licznego gatunku różnorodnych zwierząt tego rodzaju, żyjących już w formie doskonałej w epoce dyluwialnej, tak na stepach Ameryki i Azji, jak i w ostępach praborów europejskich.

Kiedy przed kilkudziesięciu laty profesor C. Eward po raz pierwszy odnalazł w grotach południowej Francji, prymitywne rysunki człowieka epoki polodowcowej na ścianach grot, przedstawiające konie i gdy na dnie jaskini odnaleziono łupane kości konia, pozostałe prawdopodobnie po jakiejś biesiadzie przedhistorycznego człowieka — wiedziano już wtedy dokładnie, że ma się tutaj do czynienia z dzikim koniem lasów europejskich, który narówni z turem (bos primigenius), jeleniem i żubrem stanowić musiał zwierzę łowne, bogato zamieszkujące las i stanowiące ulubiony pokarm człowieka wczesnego Paleolitu. Chodziło teraz o rekonstrukcję, bądź odtworzenie typu dzikiego konia europejskiego, mieszkańca lasu. Poszczególne znaleziska kostne nie mogły dać wyobrażenia o wyglądzie tej istoty, która musiała być wielce zbliżoną tak do konia przewalskiego jak i kubańskiego, będącego, jako zwierzę par excellence leśne, przystosowaną do warunków bytowania w gąszczach, pokrytą włosem długim i puszystym, o silnie związanej aparaturze skoku do przesadzania przeszkód, które na leśnej jego wędrówce stanowiły pnie i złomy drzewne.



Fragment Puszczy Białowieskiej, w której obecnie urządzono rezerwat dla dzikich koni.



Zebry afrykańskie, krewniaki dzikiego konia.

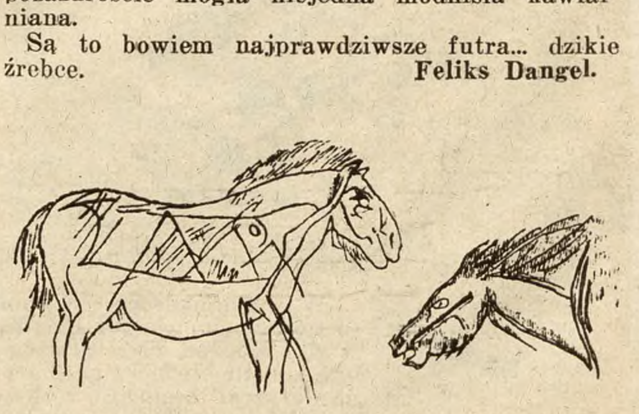
WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. DANGEL, WILNO

Kiedy zaczęto interesować się poważnie kwestią odtworzenia gatunku dzikiego konia europejskiego, a ekspedycje naukowe delegowane do Azji i na Północ Europy rejestrowały jak najdokładniej wszystkie odchylenia od normy w budowie anatomicznej i ubarwieniu konia, znakomity zoolog polski prof. W. Szeliga-Mierzejewski, zwrócił uwagę świata naukowego na zachowanie się na wyspie Oezel na Bałtyku specjalnie typowego gatunku Equita, który najbardziej był zbliżony do pierwotnego gatunku i który przy krzyżowaniu z okazami, posiadającymi wszystkie cechy wsteczne, mógłby dać w efekcie hodowlanym typ konia najbardziej zbliżonego do konia dzikiego, który ongiś stanowił objekt łowiecki w puszczach Europy. Ponadto przekonano się, iż konie włościańskie w niektórych prowincjach kraju posiadają wyraźne cechy, wskazujące na żywot sylwialny ich przodków, w stanie dzikim, czego najbardziej charakterystycznymi cechami jest brak grzywki czołowej, grzywa na karku nastroszona, pręga biegnąca przez środek grzbietu, ogon źle uwłosiony od nasady i barwa płowa, harmonizująca z poszyciem lasu. Nie wyszczególniając już charakterystycznych cech biologicznych i fizjologicznych tych zwierząt, a odtworzywszy w skromnym szkicu typ konia, jakim był koń lasów, będziemy mieli obraz konia puszczańskiego, który narówni z jeleniem, stanowił zwierzę łowne pierwotnych mieszkańców Europy. Postanowiono więc dla celów naukowych regenerować dzikiego konia w dzisiejszych naszych rezerwatach puszczańskich i wraz z naukowcami niemieckimi, którzy w 1934 roku konie o cechach pierwotnych puścili do puszczy Schorfheide pod Berlinem, dobrano 9 sztuk wyselektowanych koni, zbliżonych do pierwotnego gatunku, umieszczając je w zamkniętym rezerwacie puszczy Białowieskiej.. Konie te oddane pod opiekę naturze, nie są dokarmiane i nie zaznają, poza bardzo dyskretną ochroną przed kłusownikami, żadnej opieki człowieka. Już w krótkim czasie, bo po pierwszych przezimowaniach cechy pierwotne u koni puszczańskich wystąpiły w całej okazałości. Porosła im stercząca szczotkowa grzywa na karku, szerść zimowa osłaniała ciało kędzierzawym długim włosem, a w krtani zwierzęcia zrodził się w chwilach godowych i w chwilach grozy przed niebezpieczeństwem pierwotny zew... przeraźliwy kwik o tonach chrapliwych, przypominający sobą nosowy głos tapira i hipopotama, które w pomrokach dziejów pochodzenia gatunków są przecież blisko spokrewnione z koniem.

Jak wieść puszczańska niesie, dziki koń polskich ostępów czuje się świetnie w nowym otoczeniu. W roku przyszłym spodziewane są już przyrosty niewielkiego stadka, a zima, która wielkimi krokami idąc, z dębów białowieskich strąca złote liście, nie straszy go wcale. Od matki natury bowiem obdarzony został teraz tak wspaniałym strojem, jakiegoby mu pozazdrościć mogła niejedna modnisia kawiarniana.

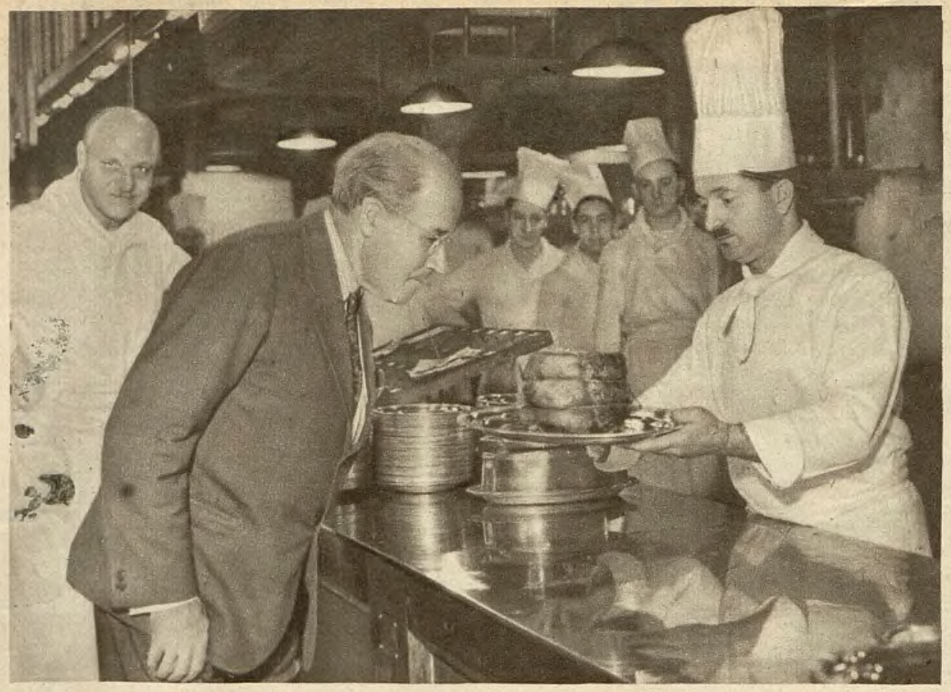
Są to bowiem najprawdziwsze futra... dzikie źrebce.

Feliks Dangel.



Rysunki, przedstawiające dzikie konie, znalezione w grotach południowej Francji, rysowane ręką przedhistorycznego człowieka.

APOSTOŁ KUCHNI DIETYCZNEJ.



Do Londynu przybył sławny amerykański lekarz dr William Howard Hay, twórca nowej kuchni dietycznej, gorliwie popierany przez najbardziej wpływowe osobistości amerykańskie, m. in. przez żonę prezydenta Roosevelta. Zdaniem dra Haya największym błędem dietycznym jest mieszanie potraw, nienależycie pod względem chemicznym dobranych, gdyż taka zła mieszanina wpływa fatalnie na przemianę materii. Rejestr takich potraw „niedobranych" jest rezultatem długoletnich badań dra Haya. Na zdjęciu dr Hay, pouczający kucharzy londyńskich, jakich potraw nie należy mieszać ze sobą.

Wide-World Photos, Londyn.

WYJAZD FRANC. ATTACHÉ WOJSKOWEGO.



Dnia 17 b. m. opuścił Polskę po 4-letnim pobycie francuski attaché wojskowy gen. d'Arbonneau, żegnany z żalem przez społeczeństwo, gdyż na swoim trudnym stanowisku dał się poznać jako wypróbowany przyjaciel Polski. Na zdjęciu gen. d'Arbonneau (z kwiatami) z małżonką na dworcu warszawskim na chwilę przed odjazdem pociągu do Paryża.

Ag. fot. „Światowid".

NIEZWYKŁA TRESURA PTAKÓW.



Kanadyjczyk M. Charles Jones uchodzi za jednego z najlepszych na świecie treserów ptaków, które pod jego wpływem oswajają się w zdumiewający sposób, nie okazując żadnego lęku, nietylko przed człowiekiem, ale także przed zwierzętami. Nie wszystkie ptaki nadają się do tej tresury. Najbardziej pojętne są sztuki młode, wyjęte prosto z gniazda, ptaki stare nie wyzbywają się nigdy swej płochliwości. — Na zdjęciu ulubieniec Jonesa, pies Medor, na którego grzbiecie i głowie siedzi gromada ptaszków.

Photo NYT — Paris.

WALKA Z JAGLICĄ.



W siedzibie „Światowida" w Pałacu Prasy w Krakowie bawiła wycieczka dzieci jagliczych (na zdjęciu) z zakładu Uniw. Jag. w Witkowicach pod Krakowem, gdzie dzieci chore na jaglicę są leczone i kształcone. Kuracja trwa od roku do siedmiu lat. Nieleczona jaglica powoduje ślepotę. Zaraźliwa ta choroba jest plagą Egiptu i stąd nazywa się także egipskiem zapaleniem oczu.

Ag. fot. „Światowid".

KRÓLEWSKA ARMERIA W ZAMKU NA WAWELU



Fragment fryzu z sali turniejowej na Wawelu, malowany, przypuszczalnie przez Hansa Dürera w pierwszej połowie XVI-ego wieku. Fryz przedstawia różne rodzaje walk turniejowych. Walczący ubrani są w zbroje i hełmy, o formach, znajdujących się w kolekcji prof. Łukasiewiczowej, przekazanej obecnie do zbiorów wawelskich



Maska turniejowa, kuta w żelazie, z początku XVI. wieku.



Maska turniejowa, kuta w żelazie, z początku XVI. wieku.

„Nie ma nic rzadszego, jak stara zbroja“, a w Polsce zbroja i broń dawna należą do największych rzadkości. Brakowało nam zawsze zamiłowania do gromadzenia jej i dziś to piękne zamiłowanie żyje nie u nas, lecz w Niemczech, Anglii, Ameryce.

W nielicznych polskich zbiorach przedwojennych, — wojna wielka poczyniła jeszcze większe wyłomy. Po wojnie przestała istnieć sławna zbrojownia Radziwiłłów w Nieświeżu, złupiona bandyckimi metodami S. v. Grancsay'a z Metropolitan Museum w Nowym Jorku. To też w rzędzie poważnych zbiorów w Polsce powstałych po wojnie, staje dziś zbrojownia zamku wawelskiego, której rozwój stał się moją ambicją i realizacją nieprzepartej pasji żywionej od dzieciństwa do zbroi i broni dawnej. Szereg szczęśliwych zakupów w Paryżu, szereg pozyskanych darów w kraju wzbogaciło ostatnio zbiory znacznie. Największe jednak wzbogacenie przypada zbrojowni dzięki kolekcjonerskiej działalności całego życia ś. p. prof. Włodzimierza Łukasiewicza we Lwowie i jego małżonki, która obecnie ideę Męża w życie wprowadza. Dzięki nim zamek wawelski pozyska na wieczystą ozdobę kolekcję najrzadszych przedmiotów, które pozwolą zilustrować najciekawsze rozdziały historii broni i zbroi.



Hełm z przyłbicą z połowy XVI-ego wieku.

W szeregu przekazanych już na Wawel przedmiotów w pierwszym rzędzie wymienić wypada dwie maski turniejowe z lat około r. 1530 t. zw. po niemiecku „Schembart masken“. Maski te, stanowiące „pièces d'echange“ hełmów turniejowych, przypinane były do hełmu na miejsce przyłbicy. Skodyfikowane przez Freydala za czasów cesarza Maksymiljana I (1493—1519) różne rodzaje igrzysk, gonitw i walk turniejowych zawierają i ten rodzaj walk (Deutsches Stechen), w których przez potworne grymasy masek starano się powiększyć grozę walki. Tego rodzaju maski należą do największych rzadkości. Największa zbrojownia na świecie wiedeńska ma ich zaledwie cztery, nie ma ich Drezno, a w Polsce należą do unikatów. Są one kute w żelazie i polichromowane i zachowały ślady włósianych wąsów.

Z tej samej epoki pochodzą dwa hełmy t. zw. Maksymiliańskie. Panowanie tego cesarza (1493—1519) wprowadziło liczne zmiany w zbroi rycerskiej. Na jego dworze zbroję gotycką zastąpiono nową formą, w której równolegle biegnące żłobkowania pozwoliły na zmniejszenie ciężaru zbroi bez zmniejszenia odporności. I zarazem powstały nowe efekty świateł i cieni, grających na polerowanej powierzchni żelaza. Ten okres zbroi trwa od roku 1500 do 1530. Dwa nasze hełmy z kolekcji prof. Łukasiewicza należą do bardzo pięknych form hełmu maksymilańskiego, przyłbica jednego ma zwłaszcza bardzo rzadką formę z partią ust mocno wysklepioną ku przodowi.

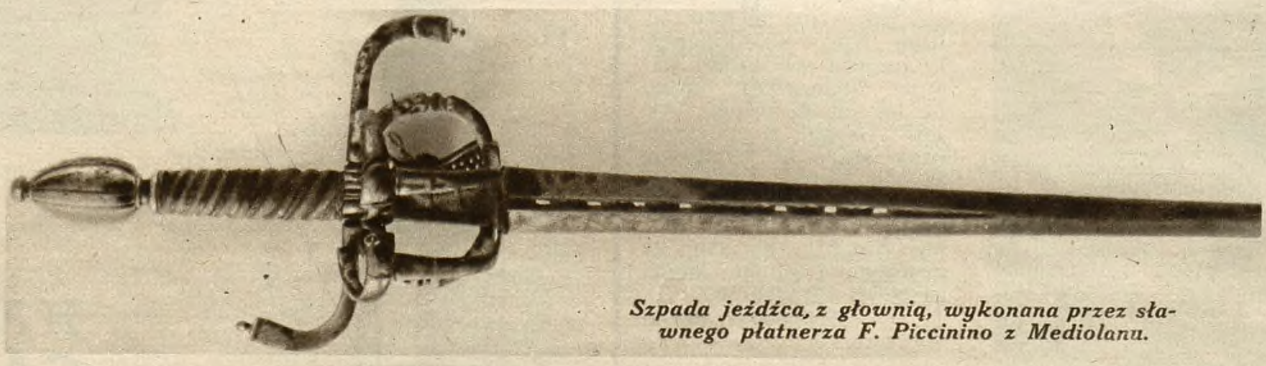


Hełm t. zw. maksymiliański z początku XVI. wieku.

Elegancja form maksymiljańskich trwa prawie do połowy XVI wieku. W latach około roku 1550 i drugiej połowie XVI w. pojawia się nowa forma hełmu przyłbicowego, z których jeden, przekazany przez prof. Łukasiewiczową reprodukujemy. W porównaniu z poprzednią epoką, forma ta stanowi już pewną dekadencję, pewne zesurowienie sylwety.



Hełm t. zw. maksymiliański z początku XVI. wieku.



Szpada jeźdźca, z głownią, wykonana przez sławnego płatnerza F. Piccinino z Mediolanu.

W owej broni siecznej, otrzymanej od prof. Łukasiewiczowej są takie niespotykane rzadkości jak np. szpada z włoską głownią (klingą) i z marką Federiga Piccinino, syna wielkiego Antonia, szpada godna figurować w „La Fleur des Belles Epées“ Edwarda de Beaumont.



Polska zbroja husarska z XVII. w.

Z polskiej zbroi przysłała prof. Łukasiewiczowa zbroję husarską z wieku XVII, zbroję rodzinną po Dzwonkowskich przechowywaną we dworze w Gromniku koło Tarnowa. Zbroja ta jest tem cenniejszą, że ma napierśnik z wieku XVII, przerobiony z dawnego szesnastowiecznego.

Zbroje i stara broń są jakby baśnią historji. Gdy się czyta stare dewizy wyryte na broni, stają się żywe całe rozdziały historji. Przypomina mi się Emmanuel Filiber, książę Sabaudji, który pozbawiony księstwa przez Franciszka I, przyjął jako dewizę: „Spoliatis arma supersunt“ (Złupionym pozostaje broń) i odzyskał w bitwie pod Saint-Quentin utracone ziemie.

Dla nas w Polsce dziś taka dewiza jest już niepotrzebna, ale pośród powszechnego poszczęku zbrojeń potrzebny nam jest nierdzewiejący kult dla tych cnót rycerskich, które wypisane są na polerowanych głowniach mieczów i szabel, tych, co były pod Grunwaldem, Wiedniem i Chocimem.

Stanisław Świerz-Zaleski.

Zdjęcia ze zbiorów wawelskich, wykonane przez Ag. fot. „Światowid“.

album sztuki



ANDRZEJ ŚNIEŻYŃSKI,
solista baletu Teatru Wielkiego w Warszawie, rasowy tancerz o ujmującej wytworności i dystynkcji ruchu.

„Van-Dyck", Warszawa

Fryderyk March, Warner Baxter i Lionel Barrymore w filmie „20 th Century Fox" p. t.

»DROGA DO SŁAWY«



Piękna scena z nowego filmu „20th Century Fox" p. t. „Droga do sławy" w interpretacji Warnera Baxtera i June Lang. W filmie tym grają ponadto Fryderyk March i Lionel Barrymore.

Fryderyk March, Warner Baxter i Lionel Barrymore — to trzej aktorzy o nieograniczonej skali artystycznych możliwości, toteż udział ich w każdym filmie zapewnia kolosalne powodzenie.

Wytwórnia „20th Century-Fox" wybrała dla tych trzech „tytanów ekranu" frapujący scenariusz i niepowszedni temat, chcąc dać tak sławnym „gwiazdom" należytą oprawę. Film, który nakręcono z ich udziałem nazywa się „Droga do sławy". Jest to potężna epopea, ukazująca nam w cudownym przekroju życie garstki ludzi, których przeznaczenie skazało na śmierć. Cudowna akcja, wspaniałe momenty gry aktorskiej, dziesiątki tysięcy statystów i monumentalne ramy dokumentarnej tragedii, którą genialny reżyser Howard Hawks zaklął w najpiękniejszą opowieść filmową świata.

„Droga do sławy" cieszy się w największym kinie na Broadwayu „Radio Music-Hall" niesłabnącym powodzeniem od szeregu tygodni. Kinoteatr ten, posiadający 6.000 miejsc i najdroższe ceny, mieści się w „Rockefeller-Centry", najpotężniejszym drapaczu chmur metropolii świata. Trzej geniusze ekranu, Lionel Barrymore, Fryderyk March i Warner Baxter, zyskali najpochlebniejsze opinje całej krytyki amerykańskiej. Reżyseria Howarda Hawksa stanowi wspaniałe uzupełnienie gry tych aktorów. Film „Droga do sławy" w triumfalnym pochodzie przez wszystkie kraje Europy dotrze już wkrótce do Polski i z całą pewnością zdobędzie szturmem serca publiczności.



June Lang — nowa gwiazda Hollywoodu — zdobyła całą Amerykę swoją kreacją w filmie „20th Century Fox" p. t. „Droga do sławy".

Zdjęcia „20 th Century Fox"

„ICH TROJE".



Miriam Hopkins, znakomita aktorka amerykańska, bohaterka filmów: „Dr Jekyll", „Sztuka życia" i „Becky Sharp", zdobyła sobie ostatnio uznanie na całym świecie dzięki wspaniałej kreacji nauczycielki w filmie wytwórni „United Artists" p. t. „Ich troje". Obok niej występuje w tym obrazie równie popularna Merle Oberon. Film „Ich troje" ukaże się niebawem na polskich ekranach.

Fot. National Film Corp.

IGNACY PADEREWSKI NA FILMIE!

Olbrzymie wrażenie na całym świecie wywołała wiadomość o zaangażowaniu do filmu genialnego kompozytora i wirtuoza współczesnego, naszego rodaka Ignacego Paderewskiego. Debiut filmowy mistrza wywołał zarówno zdziwienie, jak i podziw na łamach wszystkich pism na obu kontynentach. Rozmaicie komentowano sobie ten „odważny krok" Paderewskiego, aż oto sam mistrz zabrał głos w tej sprawie i oświadczył dziennikarzom londyńskim, że powodem wystąpienia jego w filmie jest chęć pozostawienia swojej gry na wieczną pamiątkę, głównie zaś poświęca ją przyszłym pokoleniom.

Do żadnego koncertu Paderewski nie przygotowywał się tak pilnie, jak do tego filmu, którego tytuł brzmi „Sonata Księżycowa". Nigdy dotąd z taką uwagą nie ćwiczył, bowiem ilość wykonywanych przez niego utworów w „Sonacie" jest naprawdę wielka. Mistrz odegra najpiękniejsze kompozycje Beethovena, Chopina, Schuberta, Griega i... Paderewskiego („Menuet").

Cały Londyn mówi obecnie o sześciu fortepianach, stojących do dyspozycji mistrza: dwa w hotelu, w którym zamieszkuje, oraz cztery w studio. Ponad to stale do dyspozycji Paderewskiego jest najlepszy stroiciel londyński.

A teraz słów parę o samym filmie. W „Sonacie Księżycowej" Paderewski gra siebie samego i swoją grą (tym razem nie aktorską) udowadnia, jak wielki wpływ może mieć muzyka na życie dwojga kochających się ludzi.

„Sonata Księżycowa" jest już na ukończeniu i — jak się dowiadujemy — zostanie wkrótce sprowadzona przez „National Film Corporation" do Polski.

NOWY SEZON W WARSZAWSKIEJ OPERZE.

W dniu 15 b. m. Warszawska Opera rozpoczęła swój nowy sezon wystawieniem „Strasznego Dworu" Moniuszki w nowej, niezwykle ciekawej inscenizacji Aleksandra Zelwerowicza. Inauguracyjne przedstawienie odbyło się przy wypełnionej szczelnie sali Teatru Wielkiego. Poniżej podajemy dwie ilustracje z tej teatralnej uroczystości.





U góry: dyrektor Mazaraki, który w sezonie bieżącym będzie prowadził Operę Warszawską, w otoczeniu zespołu baletowego podczas owacji po ostatnim akcie. — Zdjęcie obok przedstawia salę Warszawskiej Opery podczas przedstawienia. Orkiestrą dyryguje p. Mierzejewski.

Ag. Fot. „Światowid"

LILY PONS W FILMIE p. t. „KOBIETA ZAWSZE MA RACJĘ"



Nakręcanie jednej ze scen filmu pt. „Kobieta zawsze ma rację" („I Dream Too Much"), w którym słynna śpiewaczka Lily Pons śpiewa arję z opery „Lakme".
Fot. „R. K. O. Radio-Films".

Lily Pons debiutowała w 1928 r. w operze „Lakmé" w małym teatrzyku alzackim. Entuzjastyczne przyjęcie, jakie przygotowała jej publiczność, było niespodzianką dla młodziutkiej śpiewaczki. W czasie tym nie śniło się jej nawet, że cztery lata później będzie śpiewać w tej samej operze na scenie Metropolitan Opera House w New Yorku i że publiczność amerykańska przyjmie ją owacyjnie.

Mając lat 18, Lily Pons wystąpiła w małej roli, którą odtworzyła z pewnością i precyzją doświadczonej artystki. Za namową przyjaciół, Lily postanawia szkolić swój głos i zwraca się do Alberto di Corrostiaga, który w tym czasie mieszkał w Paryżu. Oczarowany głosem młodej artystki, Alberto di Corrostiaga przepowiada jej, że za pięć lat będzie śpiewać w operze nowojorskiej. Przepowiednia ta spełniła się.

Przed dwoma laty, śladem tylu innych, Lily Pons zawędrowała do atelier filmowego. Jej debiutem filmowym był film nakręcony przez wytwórnię RKO Radio, p. t. „I Dream Too Much" (tytuł polski: „Kobieta zawsze ma rację"). — W chwili obecnej wielka śpiewaczka jest znowu w Hollywood, gdzie wkrótce przystąpi do nakręcania, w studiach RKO Radio, następnego filmu „Manhattan Girl".

W ten sposób, poprzez film, nie tylko nieliczni wybrani, ale i szerokie masy będą mogły podziwiać przepiękny głos tej niezwykłej artystki.

NOWA SŁAWA REŻYSERSKA NA FIRMAMENCIE.



Peter Bosse, Willy Birgel i Lil Dagover w filmie p. t. „Ostatni akord".
Fot. „Warszawska Kinematograficzna Spółka Akcyjna"

Reżyser Detlef Sierck dzięki filmowi „OSTATNI AKORD" stał się nie tylko sławny, lecz także zdobył zaufanie producentów.

Detlef Sierck wykazał, że nawet z miernego scenariusza i bez udziału najwybitniejszych gwiazd filmowych, można zrobić świetny film..

„OSTATNI AKORD" zaliczony do najlepszych filmów tegorocznej produkcji, został nagrodzony, jako najlepszy obraz muzyczno-filmowy na międzynarodowej wystawie w Wenecji.

Krótkie, lecz wiele mówiące sceny, sugerują widza. Szybkie zmiany scen nadają akcji żywe tempo. Detlef Sierck zadawala się nieraz kilkoma metrami taśmy, aby powiedzieć to, co miał do powiedzenia, i właśnie przez to akcja toczy się wartko, nadaje filmowi odpowiedni rozmach — przez co napięcie uwagi widza ustawicznie wzrasta.

Treść filmu, jakkolwiek nie banalna, przeciwnie — obecnie bardzo aktualna, nie odgrywa w filmie dominującej roli. W „Ostatnim akordzie" na pierwszy plan wybija się przedewszystkiem wykonanie i wprost cudowne połączenie filmu z muzyką. Filmy przeładowane muzyką nużą, w „Ostatnim akordzie" zaś, którego podkładem muzycznym jest IX symfonia Beethovena, muzyka — to rozkosz dla ucha i prawdziwie estetyczna rozrywka.

TALENTY RODZĄ SIĘ POD STRZECHĄ.



Szafa łowicka, wykonana przez **Jana Golisa** z Łaźnik.



Adam Petryna, rzeźbiarz wiejski ze wsi Zapady w ziemi skierniewickiej, ze swymi figurami do „Chłopów" Reymonta.



Adam Petryna: „Księżaczka w stroju ślubnym", rzeźba.



Adam Pietrzak: „Oberek" — rzeźba.



Jan Golis przy pracy nad oprawkami do kalendarzy, zamówionymi przez dowództwo jednego z pułków piechoty.

Jan Golis siedzi na dziesięciu morgach w Łaźnikach: gospodaruje, jak każdy inny księżak. Nie odpisał jeszcze dzieciom gruntu, chociaż dawno minął mu już szósty krzyżyk i chociaż dawno szron jego głowę obielił. Sam dał się „uwieść" niewieście po trzydziestce, bo poprostu nie miał wcześniej czasu na małżeństwo. Zato naczytał się w młodości książek, szczególnie Sienkiewicza, Reymonta, Kraszewskiego. Miał pieniądze na kupno. Niemałą też i dziś szczyci się bibljoteką, nieraz odczytując żonie i dzieciom przeróżne opowieści.

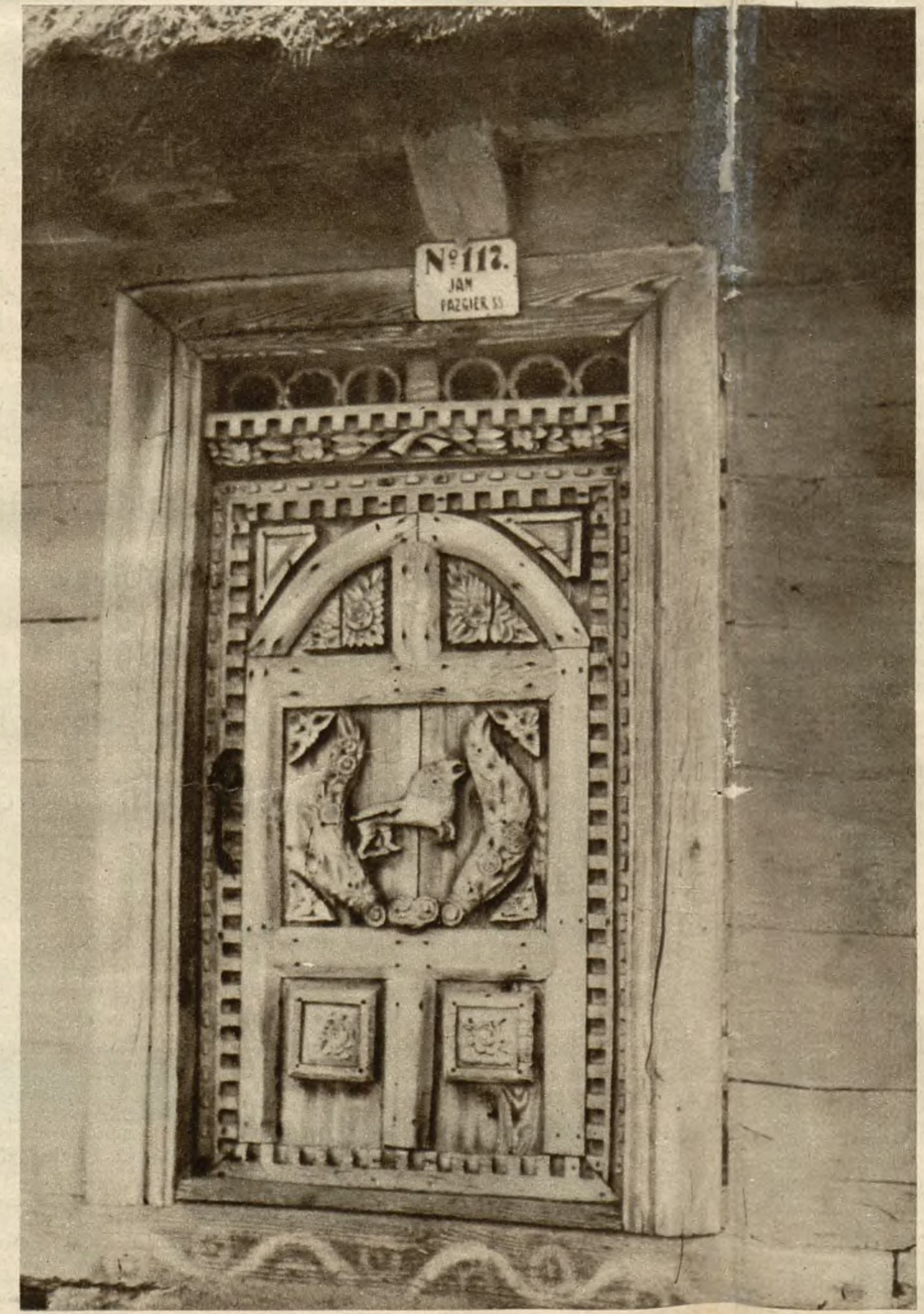
Gdzież tam było śpieszyć się Golisowi do żeniaczki: kozik mu zaprzątnął głowę! Kozik, to taki zwyczajny scyzoryk-cyganek, kupiony od gałganiarza, najwyżej za złotówkę. Nim to wystrugiwał Jasio w drzewie rozmaite cuda, pasąc bydło, lub siedząc za piecem w długie zimowe wieczory. Potem zmajstrował warsztat według własnego wymysłu. Stał się snycerzem-rzeźbiarzem, sławnym na całe księstwo łowickie.

Golis-snycerz jest mistrzem nad mistrze. „Porządków" do gospodarki przeróżnych moc nawystrugiwał. Przepięknych, ręcznie wykonanych szaf, ław, kołysek, po całem księstwie i hen rozrzuconych, trudnoby policzyć. Ileż drzwi rzeźbionych gustownie wyszło z pod jego niezmęczonej ręki! A skrzyń misternie wykonanych, krzyży, pasyjek, krzeseł, komód, oprawek do kalendarzy i t. d. Ze trzy czy cztery zaledwie okazy są w Muzeum Etnograficznem w Łowiczu.

Golis, naprawdę artysta z Bożej łaski, urodzony pod strzechą plastyczny talent i dobry człowiek, rzeźbi dalej, pełen sił, zdrowia i zamysłów. Ale nie wytworzył szkoły: odejdzie, a sztuka po nim zaginie, zostawiając tylko wspomnienia.

* * *

W sąsiedztwie Łaźnik ciągnie się Złaków Kościelny, ośrodek księżackiego stroju, mowy i obyczaju. W 1930 r. powstaje tu Księżackie Ognisko Kultury, Sztuki i Przemysłu Ludowego. Jednym z głównych inicjatorów tej placówki, już dawno leżącej w gruzach, był rzeźbiarz ludowy, Adam Petryna. Niezwykle ciekawe są koleje jego życia.



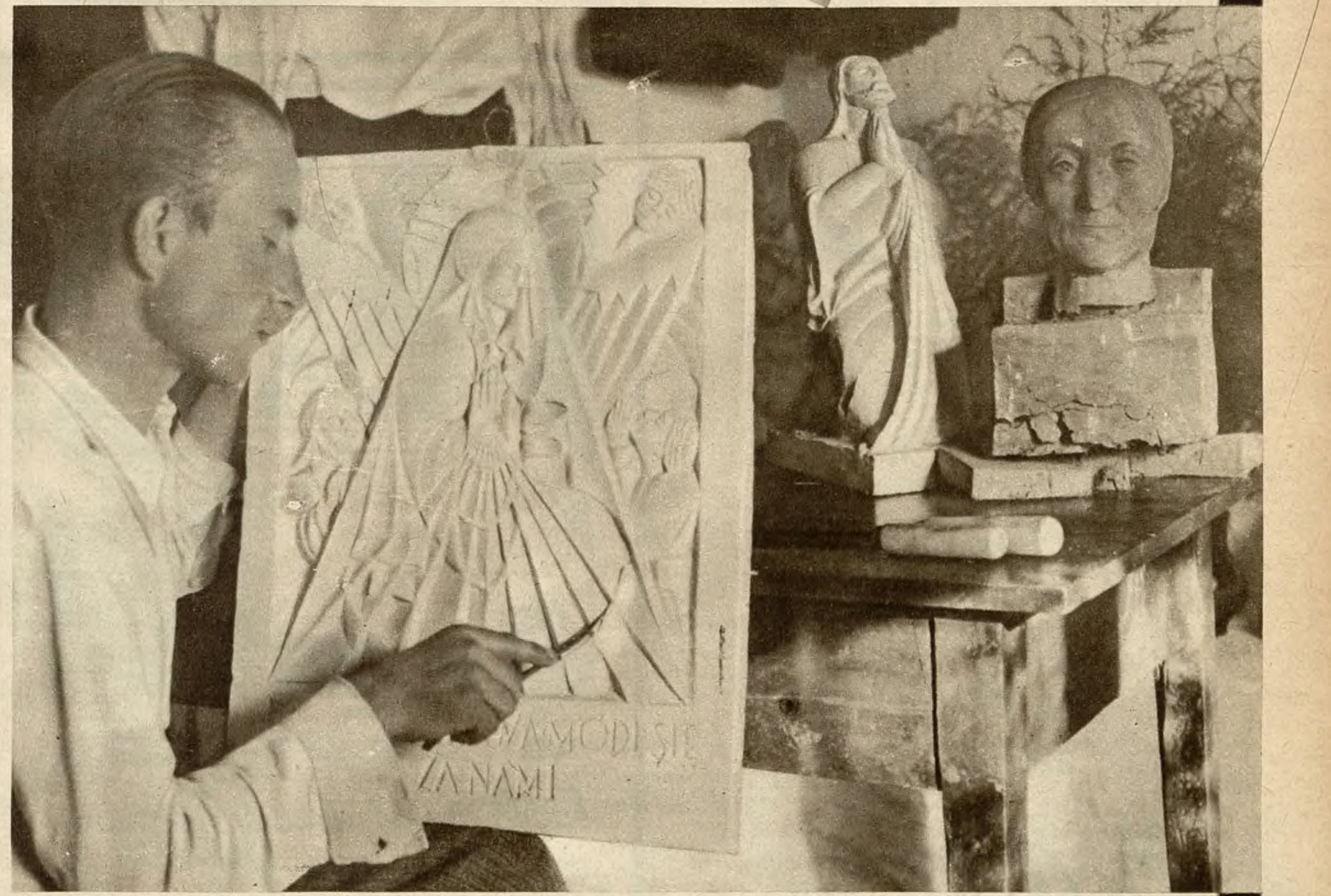
Rzeźbione drzwi w Złakowie Borowym, wykonane przez Jana Golisa.

Wszystkie zdjęcia Fot. Romana Wojciechowskiego — Warszawa.

Adam Petryna pochodzi ze wsi Zapady, leżącej na terenie dawnego Księstwa Łowickiego w pow. skierniewickim, tuż obok słynnych z „Chłopów" Reymonta Lipiec. Ojcowie włodarzą na 20-stu morgach. Jako chłopiec, pasąc bydło, cygankiem wystrugiwał laski. Pewnego razu z taką swojej roboty i po swojemu wystruganą laską zjawił się w Skierniewicach w księgarni po zakup książki do nabożeństwa. Piękna widocznie musiała być owa laska pastuszka, skoro losem młodego Petryny odrazu zajęła się właścicielka księgarni.

Po miesiącu Adam Petryna znalazł się w Warszawie w Szkole Rysunkowej. Ojciec narzekał, że mu zabrano jedynaka, lecz wkrótce dał spokój: nic go to nie kosztowało. Z Warszawy przenosi się Petryna do Krakowa i studiuje rzeźbę w Akademji Sztuk Pięknych u samego Laszczki. Potem wywędrował do Rosji, współpracował z Breyerem, był nawet nauczycielem rysunków w szkole średniej. Po powrocie osiadł w Skierniewicach, organizując Muzeum Reymontowskie. Znajomość z autorem „Chłopów" natchnęła go do plastycznego zilustrowania sławnej epopei. Mogło mu to pójść tem łatwiej, że przecież znał środowisko akcji i ludzi, na których Reymont wzorował swych bohaterów. Powstało tedy w glinie kilka postaci, dających sławę i rozgłos Petrynie, z których największą wartość posiada „Agata", wzorowana na matce. Lecz zasadniczo Petryna się zagubił, przestał być chłopem, aczkolwiek nosi księżacki strój: w jego pracach rwie się linja i brak mu nauki,

Dokończenie na str. 20-ej



Adam Pietrzak, rzeźbiarz z Gór nad Pilicą (powiat grójecki) w swej pracowni.

TALENTY RODZĄ SIĘ POD STRZECHĄ

Dokończenie ze strony 19-ej.

szczególnie znajomości rysunku oraz anatomii. Usiłował organizować w Księżackim Ognisku w Żłakowie kościelnym samouków - rzeźbiarzy i snycerzy, stworzyć swego rodzaju szkołę, lecz nic z tego dotąd nie wyszło.

* * *

Antoni Pietrzak miał dziewięć lat, kiedy go matka zaprowadziła do szkoły we wsi rodzinnej — w Gorach — nad Pilicą koło Białobrzeg w powiecie grójeckim. Pasąc bydło, czy idąc do szkoły, patykiem na piasku, na ziemi, wyrysowywał przeróżne figury. Węglem i kredą obrysowywał ściany domów, obór, stodół, z czego niejeden gospodarz był zadowolony. Szczególnie obserwacja scen wojennych, wojsko, przemarsze, tabory w okresie wielkiej wojny, oddziałały na fantazję chłopca i znalazły swój wyraz plastyczny na ścianach i piasku. Widząc te młynarz, człowiek we wsi może najświatlejszy, bywały, sprawił Pietrzakowi kredki i blok rysunkowy: za to miał moc rysunków — malowideł wewnątrz i zewnątrz wiatraka.



Golis z żoną i córką przed swojem domostwem w Łaźnikach.
Fot. Roman Wojciechowski — Warszawa

Po ukończeniu siedmiu oddziałów, Antoni Pietrzak „wytrzymuje egzamin" do Szkoły Zdobniczej i Malarstwa w Warszawie. Wprawna i życzliwa ręka prof. Szczepkowskiego zrobiła swoje: chłopak skrzepnął się, umocnił i zdobył linię rozwoju, biorąc za podstawę przebogatą kulturę i sztukę ludową. Wyraz tego życia i rozmach widzimy w jego modlitewnej płaskorzeźbie religijnej, w „Chrystusie Frasobliwym", w głowie matki, w oberku siarczystym i zamaszystym i in.

Zdobywa systematyczną wiedzę niemal o głodzie. Ojciec, posiadający 11-cie mórg słabej ziemi i dużą rodzinę, umieścił go u stróża, pochodzącego z sąsiedniej wsi: 75 km dowoził wiktuały. Z dyplomem S. Z. i M. trzeba było wrócić na wieś i przesiedzieć pełne pięć lat. W tym czasie Pietrzak organizuje Koła Młodzieży Wiejskiej, przebywa na kursie w Mazowieckim Uniwersytecie Wiejskim w Głuchowie, gdzie rzeźbi z fotografji głowę ś. p. Adama Skwarczyńskiego, nadając jej wybitne cechy myśliciela. We wrześniu br. zdaje konkursowy egzamin do Warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych i zostaje przyjęty na wydział rzeźby prof. Breyera. Niech mu się szczęści pod doświadczoną, dobrą ręką!

* * *

Pomyślmy, iluż Golisów, Petrynów i Pietrzaków — cudownych dzieci — marnuje się w Polsce pod strzechą. Może znany okólnik premiera Składkowskiego i racjonalna polityka władz oświatowych część z nich wydobędą. Ale w pierwszym rzędzie powinny się tem zająć wszelkiego rodzaju chłopskie organizacje.

Talenty rodzą się pod strzechą...

Roman Wojciechowski.

Z WILEŃSKIEJ „LUTNI"



Pani Ada Owidzka, urocza śpiewaczka — po dwuletniej przerwie powróciła znów na scenę i cieszy się wielkiem powodzeniem wileńskiej publiczności w tamtejszym Teatrze Muzycznym „Lutnia", do którego zaangażowano ją na gościnne występy w dwóch operetkach. Pamiętamy p. Owidzką z Marietty w Teatrze Polskim w Warszawie, oraz z Operetki na Bielańskiej. Wielkim powodzeniem cieszyła się również przemiła artystka w roli tytułowej niezwykle popularnej sztuki p. t. „Artyści", granej w teatralnej imprezie objazdowej po Polsce.

„SKAMIENIAŁY LAS"





Sceny z świetnego filmu wytwórni „Warner Bros." p. t. „Skamieniały las", w którym występują Leslie Howard i Bette Davis. „Skamieniały las" będzie pierwszorzędną sensacją artystyczną polskiego świata filmowego. Fot. „WARNER BROS."

„ŻÓŁTY SKARB"



Pełna grozy i napięcia dramatycznego scena z filmu p. t. „Żółty skarb" („Generał umarł o świcie"), w którym role główne odtwarzają: Gary Cooper i Madeleine Carrol. Obraz ten reżyserował Lewis Milestone. Fot. „PARAMOUNT".

„PŁOMIENNE SERCA"



Elżbieta Barszczewska i Mieczysław Milecki w „Płomiennych sercach", które reżyserował Romuald Gantkowski.
Fot. „POLSKA SPÓŁKA FILMOWA".

»BĘDZIE LEPIEJ«





Antoni Fertner, świetny komik teatralny i filmowy, w jednej ze scen obrazu p. t. „Będzie lepiej". Fot. „FENIKS".

Scena z filmu p. t. „Będzie lepiej". W rolach głównych Szczepko i Tońko. Fot. „FENIKS".

Czytajcie „Asa"



WYSTĘPY JUNOSZY-STĘPOWSKIEGO W KRAKOWIE.

Szlachetną ambicją artystyczną powodowany, znakomity artysta Kazimierz Junosza-Stępowski sięga i po t. zw. bohaterskie role wielkiego repertuaru, tego repertuaru, który będąc niezniszczalną wartością sztuki wymaga jednak, w miarę upływu lat i zmiany nastrojów ogólnych, coraz to odmiennego nastawienia. Tak jest i z tytułową postacią nieśmiertelnej tragedii Szekspira »Otello«. Junosza gra ją z pełnym poczuciem wielkiego stylu, zbliżając ją zarazem do mentalności dzisiejszego człowieka, w stosunku do epoki elizabetańskiej wzbogaconego nietylko tysiącznemi doświadczeniami życiowemi, ale i niezmierzonym postępem w badaniu zagadek psychologicznych. Po Otellu Ładnowskiego lub Żelazowskiego, postać stworzona przez znakomitego artystę warszawskiego dostarcza współczesnemu widzowi równie silnych, aczkolwiek odmiennych wrażeń. Przekonała się o tem ostatnio i krakowska publiczność teatralna, której znakomity gość po kilku »lżejszych« rolach, przedstawił w ten sposób w roli Otella całą olbrzymią skalę swoich możliwości artystycznych. Do ogólnej sumy wartości przedstawienia »Otella« na krakowskiej scenie przyczynili się i inni artyści, a w wielkiej mierze również dyr. Frycz, zarówno jako reżyser, jak i twórca oprawy scenicznej. Na zdjęciu Junosza Stępowski — Otello i Suchecka — Desdemona w ostatniej, najtragiczniejszej odsłonie.

AG. FOT. „ŚWIATOWID".

„CHÓR DANA“ JEDZIE DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH



Dnia 17 bm. popularny „Chór Dana“ opuścił Warszawę, udając się na występy do Stanów Zjednoczonych, zaangażowany tam przez jedną z większych agencyj teatralnych. Na zdjęciu członkowie chóru na dworcu głównym przed wyjazdem, w gronie znajomych. W pośrodku kierownik chóru, utalentowany kompozytor Władysław Daniłowski z małżonką.

Ag. Fot. „Światowid“

Czytajcie „Wróble na Dachu“!

Szarada aktualna.

(Ułoż. „Dżon“ — Klub Szaradz. w Warszawie).

Na całym świecie coś się dzieje...
Dwa-półtrzy siódma trwa w Hiszpanii
i w Palestynie krew się leje, —
Niemcy szaleją w zbrojeń manii.
Sześć-piąta znowu na odmianę
nagle uderza w inną nutę —
znajduje lek na ciężką ranę:
dewaluuje swą walutę.
Cała ta wpływa na włoski lir,
czwór także i na szwajcarski frank
i inne państwa wciągając w wir...
Oparł się jednak nasz Polski Bank!
U nas **siedm-druga**, ni kakao
na **raz-siódme**, ni w kilogramach
nawet o grosza nie zdrożało, —
wszystko się trzyma w dawnych ramach.
Nasz złoty jest, jak **wspak trzy** w lecie,
z nóg go nie zwalą żadne moce, —
co kto chce, niechaj sobie plecie!
W Polsce **raz do pięć** *) jest pod... kocem!
Pierwsza-druga-trzecia-czwarta-piąta.

Szarada.

(Ułoż. „Kasta“ — Klub Szaradz. w Warszawie).

Całość? — Wszak wszyscy są w żałobie.
Ze skąpstwem **Czwór-siódmego** łowią,
słoneczne blaski, w każdej głowie —
czy to u mężczyzn, czy u kobiet, —
że **sześć-pięć** dzień nastaną chłody,
że głuchnie **pierwsza-piąta** lata,
że zbliża się tragiczna data,
gdy się rozkwiecą Antypody,
jakby na przekór **raz-dwa-trzeciej**
mieszkańców pól, ogrodów, lasów,
którym skończyły się wywczasy
i ciężka pora postu leci....
— **Wtór-czwarta!** skończy się już zaraz
sześć-siódme-trzecie — bez ustanku,
zwarzy cię wczesny szron poranków,
choć bronić się przed śmiercią starasz.
Więc jak nie tęsknić, nie żałować,
Gdy Jesień siadła już na tronie,
gdy zieleń chorym różem płonie
i gdy nas straszy Pani nowa.

Za rozwiązanie powyższych dwóch szarad, redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 31. października 1936 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 40.

SZARADA 1) Nowe zasady pisowni.
2) Jesienią sady się rumienią.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 40 nadesłali:

Hernet Roman, Żnin; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; ks. Julian Arlitewicz, Mychów; Feliks Pergałowski, Warszawa; Władysław Ostrowski, Żywiec; Waleria Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Joanna Marczyńska, Targanica; R. Grabowski, Owińska; Roman Dziubiński, Kraków; Kazimierz Hrynkiewicz, Wilno; Henryk Ostrowski ,Wilno; **Antoni Piątkiewicz, Sieradz (zł 20.—);** Hipolit L. Piątkowski, Łódź; Sarama Marcin, Chwałowice; Włodzimierz Otto, Kłodawa; Edward Gugulski, Jędrzejów; Władysław Jankowski, Żywiec; Jerzy Zdzitowiecki, Nowe Żalno; Wanda S.; Filek z Baranowicz; „Junona“; „Dalia“, Warszawa; Maria Strubel, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; Adolf Płesiński, Żarki; F. Lernerówna, Brześć nad Bugiem; Kl. S. Zw. Strzel., ‚Strzelec“, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Kaz. Piwowarczyk, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Kl. Prac. „Gazolina“, Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; M. Linhardt, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Fr. Probstowa, Borysław; Felicja Żelazna, Murowana Goślina; K. Młyniec, Kraków; Wł. Caban, Julianka; pchor. Harry Kolbow, Warszawa; Edward Protasewicz, Wołomin; „Wisła“, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Fr. Mroczek, Lwów; „Sfinks“, Włodzimierz; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Felicja Cholewina, Borysław; Ujwarowa, Dubno; Wiktor Lewinson, Białystok; inż. Z. Słowikowski, Warszawa; Jadwiga Badurzanka, Szopienice; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Jadwiga Müllerówna, Choroszcz; Stefania Szafrańska, Poznań; Jan Norbert Maziarz, Ozorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Mieczysław Czapliński, Wołkowysk; Lubomira Żelisławska, Edwinowo; Antoni Alfreda Świtkowska, Lwów; Henryk Mosurski Kraków; Ryszard Janotka, Kraków; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Eugenia Potaczkowa, Piotrków; A. Loeglerowa, Lwów; **Aleksy Wachowski, Nowemiasto n/Drwęcą (zł 10.—);** Jerzy Kalewicz, Kielce; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Kazimierz Jasinkowicz, Wiśniowiec; Wiktoria Sawicka, Białystok; Fr. Chmielewska, Pacanów Kielecki; J. S. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Zygmunt Wasilewski, Pruszków; Irena Sawicka, Lwów; Józefa Drabik, Warszawa; Tadeusz Brzeziński, Warszawa; Dr. Helena Opielińska, Środa; Czesław Błażejewski, Ząbki; Janina Kaliszewska, Starachowice; B. Wieczorkiewiczówna, Warszawa; Jadzia Wójtowiczowa, Chabówka; Julian Trompeteler, Warszawa; Janina Stadnicka, Pilica; Maria Baworowska, Sorocko; „Arius Droski“; Jerzy Pulwarski, Warszawa; E. Grodzka, Warszawa; Bolesław Chmiel, Stanisławów; Marian Feduszka, Stanisławów; Eugeniusz Dowmanowicz, Lwów; Wojciech Dutka, Rajsko; Łucja Pannenkowa, Lwów; Józef Nowotarski, Andrychów; Maria Chachlewska, Kraków; Stefania Amanowa, Kozowa; Maria Kobierzycka, Poznań; A. M. Wojtkielewicz, Tarnopol; Józef Ruta, Wieluń; Br. Rotter, Kraków; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Bronisław Ertel, Lwów; Eugeniusz Dworski, Lwów; A. Mieczkowski, Wilno; H. Mastalska, Krotoszyn; Helmut Zawadzki, Warszawa; Edward Łuciuk, Piotrków Tryb.; Z. Pałuszyńska, Pabianice; Józef Stefańczyk, Pabianice; Józef Stępień, Radomsko; C. Karolewska, Kościerzyna; Maria Ziółkowska, Poznań; Witold Majewski, Warszawa; Zofia Boulangé, Brwinów; Janina Badowska, Wilno; Jan Kalita, Równe; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Nyszka z Barwałdu; Wacław Tyblewski, Poznań; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; **Józefa Mitkowska, Szymbark, p. Gorlice (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30. XI. 1936);** Kazia Tymkówna, Lwów; Jadwiga Czepielkiewiczowa, Wołonin; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe, Zygmunt Łebek, Miechów, Leon Finkel, Ostróg; Hania Womperska, Starachowice; Wanda Gąsiorowska, Witaszyce; Alina Górowa, Kowel.

Nagrody otrzymali pp. Antoni Piątkiewicz, Sieradz (zł. 20.—), Aleksy Wachowski, Nowemiasto n/Drwęcą, Rynek 15. II. p. (zł 10.—), oraz Józefa Mitkowska, Szymbark, p. Gorlice (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30. XI. 1936).

Nagrody pieniężne, redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY i KULTURY FIZ

pod redakcją MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA 2

PANI LENA Z POZNANIA. Zechce Pani przeczytać łaskawie odpowiedź, udzieloną Pani pod pseudonimem „Nieszczęśliwa Janka“. W celu wyleczenia nosa nie stosować przez okres conajmniej 2-ch miesięcy żadnego kremu i pudru na nos. Oczyszczać w momencie, gdy zauważy Pani świecenie się nosa spirytusem bornym 10 proc. (na 100 gramów spirytusu o mocy 60 groc. — 10 gramów kwasu bornego. Nos wykuruje się i będzie Pani z niego zadowolona.

PANI CHUDOBIANKA Z KRAKOWA. Postawiła Pani trzy pytania w swoim liście. 1) Jak usunąć wągry z twarzy. 2) Jak wytępić łupież na głowie i zapobiec wypadaniu włosów. 3) Jak uzyskać długie i gęste rzęsy. Proszę Drogiej Pani, gdybym mogła także w trzech zdaniach odpowiedzieć Pani na te pytania, byłabym najszczęśliwszą kobietą na świecie. Mogę Panią zapewnić, że nikt uczciwy nie odpowie Pani na te pytania inaczej niż ja. Słowa: usunąć, zwalczyć, wytępić muszą ustąpić przed takim' jak: zapobiec, skorygować, poprawić, uzupełnić. Prosi Pani o podanie ceny za poradę i preparaty kosmetyczne. Na łamach pisma nie mogę zadośćuczynić Pani prośbie, a adresu prywatnego Pani nie posiadam. Porada w sprawie zastosowania preparatów nic nie kosztuje. Koszta preparatów nie przekroczą granicy 20 złotych, jeśli wezmę pod uwagę wszystko to co Pani potrzebuje w pojęciu maksymalnem.

PANI D. Z. Co robić, azeby cera była czysta: oto jest pytanie. Myć się. Jak i czem? Mogę przesłać doskonały preparat, który stosowany na dłuższej przestrzeni czasu (2—3 tygodni) daje naprawdę nadzwyczajne rezultaty. Ale stosować go trzeba zawsze tak, jak trzeba codziennie jeść i pić.

PANI WANDA POŹNIAKOWA. Złuszczenie naskórka pomogłoby skutecznie, gdyby nie obawa, że w ciągu miesiąca skóra znowu powróci do dawnego wyglądu. Dlaczego taka obawa istnieje? Dlatego, że cierpi Pani na złą przemianę materji. Trzeba zwalczyć obstrukcyjność żołądka i skłonność do tycia (zaburzenia na tle gruczołowym). Masaże oraz naświetlania twarzy lampą kwarcową doskonale zrobią. Bardzo polecam zabrać się do cery od strony wewnętrznej. Żadne kremiki, choćby najbardziej pachnące — nie pomogą poważnie.

PANI H. M. DLA ZOCHY. Na defekty, o których Pani pisze, niema innej rady prócz kuracji hormonowej. Istnieje jeszcze możliwość zabiegu chirurgicznego. Ale jak tego cudu dokonać, jeśli Pani nie może sobie pozwolić na kupno „Światowida“. Wiele serdeczności przesyłam pod adresem Pani.

PAN S. Z GNIEZNA. Używał Pan już tylu środków, a „wągry jak były tak są“. Musi Pan pamiętać, że przy skórze „wągrowatej“ należy codziennie myć się dwa lub trzy razy i to preparatem, który mogę Panu na żądanie i pod wskazanym adresem przesłać. Niech Pan smaruje codziennie na noc Pastą ZINCI LASSARI, utartą z oliwą nicejską — rano zmywać spirytusem salicylowym 3 proc. z dodatkiem soku cytrynowego (przefiltrowanego) z jednej cytryny na sto gramów.

PANI H. SLESZYŃSKA. Na żądanie mogę Pani przesłać szereg koniecznych do pielęgnacji preparatów z opisem ich zastosowania.

PANI E. J. Z PABIANIC. Nie znam żadnego Instytutu w Łodzi, który mogłabym Pani polecić. W Łodzi nikt nie pracuje moją metodą. Zabiegi na terenie mojego Instytutu rozpoczynają się już od zł. 1.50. Oczywista indywidualnie traktowane zabiegi liczone są inaczej. Zechce Pani łaskawie przy okazji pobytu odwiedzić mnie bez obawy wykosztowania się. Samo odwiedzenie i porada nic nie będzie kosztowała.

NIESZCZĘŚLIWE SIOSTRY ZE ŚLĄSKA. Przez dwanaście dni proszę jadać świeżą wątrobę cielęcą (przetartą przez maszynkę“ po 10 dkg. dziennie.

PANI JANA L. Z KRAKOWA. Czy mogę wysłać Pani szereg preparatów wraz z opisem ich zastosowania, czy też życzy Pani sobie bezpłatną poradę, zamieszczoną na łamach „Światowida“, jak uzyskać świeżość cery jest niezmiernie treściwe. Na ten temat możnaby napisać całą księgę dla każdej kobiety oddzielną.

PANNA IRENKA K. Z WOJEWÓDZTWA POZNAŃSKIEGO. Urocze z Pani dziewczę, mimo przykrych wad cery. Pisze Pani: „Brak mi poprostu słów, aby wyrazić mój podziw dla bezinteresownej pracy Pani, a potęguje się on w miarę, jak rozmyślam ileż to serc skołatanych uszczęśliwiła Pani, a które wzamian przepełnia głęboka wdzięczność“. Panno Irenko, dziękuje bardzo, bardzo za kilka wstępnych słów, rzuconych prosto od serca, które nie zaznało jeszcze przykrości poza kłopotami z cerą. (A może się mylę, może właśnie serduszko wiele przeżywa i dlatego tak subtelnie umie wszystko odczuć i zrozumieć). Chcę zająć się Pani sprawą poważnie i dlatego pozostawiam list Pani jeszcze bez odpowiedzi, którą wyszlę na adres prywatny.

KRYSIA. Krysiu, Krysiu, bardzo niedobrze ze skórą! Przydałaby się osobista konsultacja. Zabiegi mechaniczne miałyby największe zastosowanie, a dopiero później, po przeprowadzeniu kuracji, aplikowanie środków na wewnątrz i na zewnątrz .— Pozdrawiam!

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62. 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P, K, O, w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesieczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC“ w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.



ORZE POLSKIE PÓŹNĄ JESIENIĄ. Motyw z Wielkiej Wsi — mal. Stanisław Żurawski (Krakó